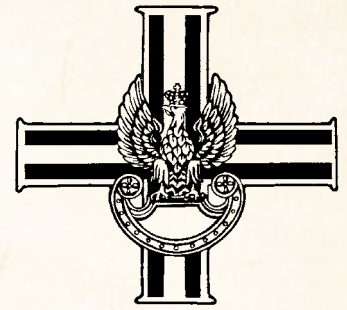
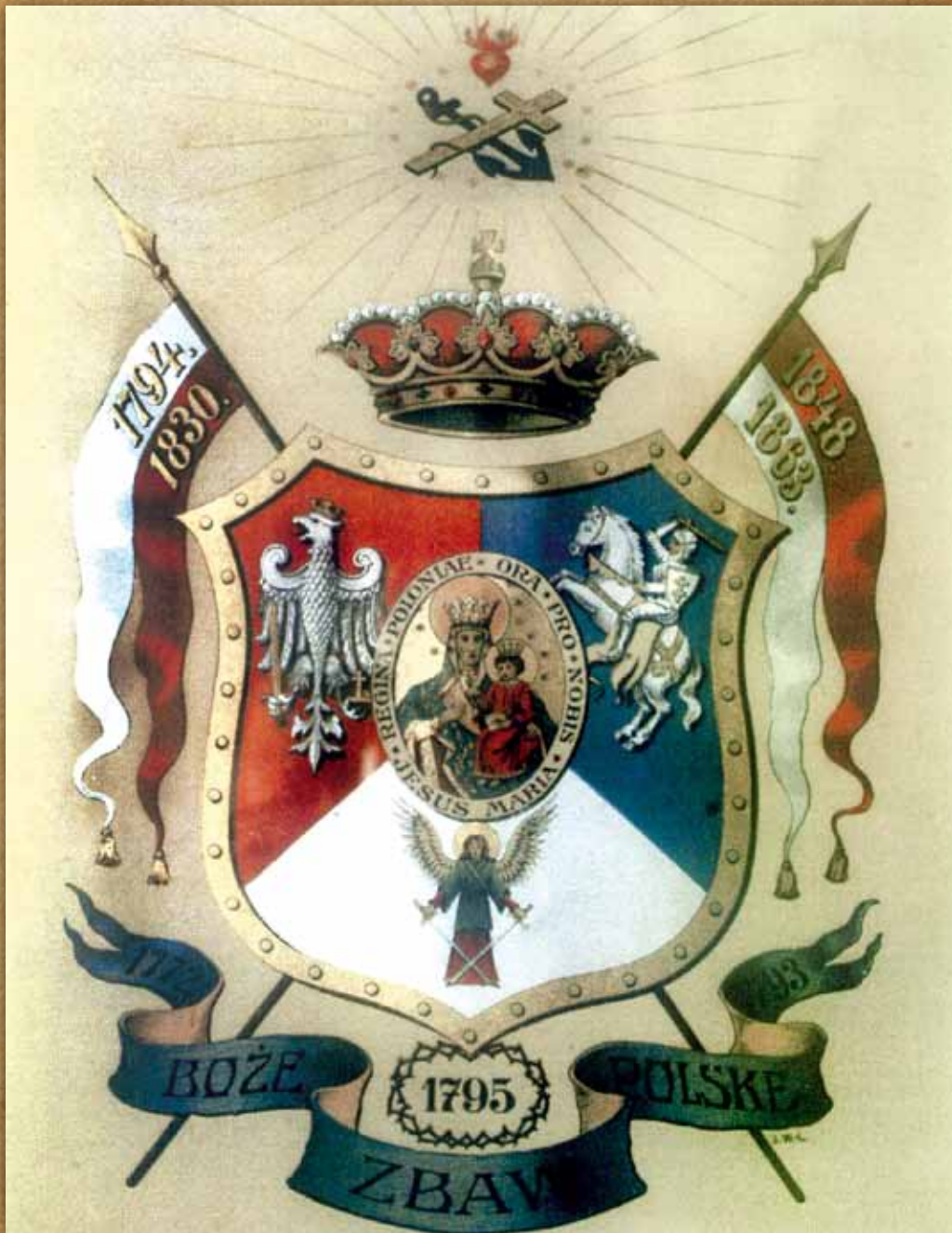


KOMBATANT



BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH





Patriotyczna pocztówka z okresu powstania styczniowego FOT. ARCHIWUM STEFANA MELAKA

MIESIĘCZNIK URZĘDU DO SPRAW
KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaguje zespół:

Janusz Bazydło
redaktor naczelny
tel. (22) 661 89 22
e-mail: janusz.bazydlo@udskior.gov.pl

Małgorzata Łętowska
sekretarz redakcji
tel. (22) 661 87 45
e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski

Korekta

Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie: www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06
www.udskior.gov.pl

Projekt graficzny

Robert P. Stachowicz

Skład i druk

QLCO. Agencja Reklamowo-Wydawnicza
tel. (22) 699 71 21, [www.qlco.com.pl](http://www qlco.com.pl)



ROK ROCZNIC: 1939, 1989

W drodze do wolności 3
Małgorzata Łętowska

Obywatele Europy. Deklaracja końcowa międzynarodowego Kongresu Opozycji
„W drodze do wolności” 9

BOŻE NARODZENIE 2009

Opłatek w Sejmie RP 10

Opłatek kombatancki 11

W ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Dla Polaków inspiracja, od wroga uznanie 12
Stefan Melak

NIEZAPOMNIANI

Wierna ofiarom republiki gułagów 18
Barbara Otwinowska

Wuj, którego nie znałem 24
Wojciech Parzyński

HISTORIA POLSKI W KOŚCIOŁACH

Siedemdziesiąt lat temu. Kazanie wygłoszone 20 września 2009 r. w Grodnie
w siedemdziesiąt rocznicę agresji Związku Radzieckiego na Polskę 28
Ksiądz Andrzej Radzewicz

POLSKI WYWIAD NA PIERWSZEJ LINII

Na dobrych papierach 32
Julian Świącicki

HISTORYCZNE INSPIRACJE

Z Napoleonem w Hiszpanii 34
Marcin Śmietanka

Z KOMBATANCKIEGO ŻYCIA

Polacy w Natzweiler 37
Marcin Śmietanka

Obóz w Zeithain 38
Halina Cieszkowska

Tablica św. Rafała w Pabianicach 39
Zofia Znamierowska

Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946 39

P R E N U M E R A T A

W 2010 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej
razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę
pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP,
Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały
powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęć oraz zawierać ich prywatne
adresy i telefony kontaktowe, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o do-
starczenie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej
(na CD, dyskiecie i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka
Poszukujemy jest bezpłatna.

W drodze do wolności

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

W dniach 19–20 listopada 2009 r. opozycjoniści, którzy przeciwstawiali się narzuconemu po II wojnie światowej reżimowi komunistycznemu, spotkali się w Warszawie na Kongresie „W drodze do wolności. Opozycja w Polsce lat siedemdziesiątych – opozycja i dysydenci w Europie Środkowej i Wschodniej”. Organizatorami Kongresu byli Senat Rzeczypospolitej Polskiej, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy współpracy Stowarzyszenia Wolnego Słowa.



Rok 2009 Senat RP ogłosił Rokiem Polskiej Demokracji, 20 lat od wyborów parlamentarnych, które zapoczątkowały w naszym kraju demokratyczne przemiany.



Gości przywitali minister Janusz Krupski, kierownik UDSKIOR, i Kazimierz Wóycicki, doradca kierownika Urzędu. FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

Doceniając wagę uniwersalności przemian, mimo niezakończonych sporów o kształt dzisiejszego państwa, w Kongresie uczestniczyło kilkuset starszych (według kombatantckiej genealogii) i młodych opozycjonistów reprezentujących różne opcje polityczne. Mieli oni okazję do spotkania z działaczami niepodległościowymi z Europy Środkowej i Wschodniej oraz reprezentantami sprzyjających polskiej opozycji ruchów politycznych i studenckich Europy Zachodniej. Przybyli posłowie i senatorowie obecnej i wcześniejszych kadencji oraz przedstawiciele duchowieństwa. Byli m.in.: b. premier Jan Olszewski; wicemarszałek Senatu RP, Zbigniew Romaszewski; sekretarz stanu w Kancelarii Premiera RP, Władysław Bartoszewski; b. poseł Europarlamentu, Allen Tyrell. Wszyscy skonstatowali, że to pierw-

sze zorganizowane na tak dużą skalę spotkanie byłych dysydentów.

Efekt domina

Obrady odbyły się 20 listopada ub.r. w jednym z warszawskich hoteli. Gospodarzami spotkania byli marszałek Senatu RP, Bogdan Borusewicz, i minister Janusz Krupski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, także działacze przedsierniowej opozycji.

„Cieszy mnie dobry odzew bardzo różnych środowisk. Zróżnicowanie postaw i poglądów stanowiło o wielkim bogactwie tego ruchu. Cieszę się, że po latach znowu możemy być razem” – powiedział mo-



Wicemarszałek Senatu Zbigniew Romaszewski (siedzi) z ministrem Januszem Krupskim i Kazimierzem Wóycickim. FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

polskich kolegów minister Krupski. Serdecznie przywitał także przedstawicieli Armenii, Białorusi, Czech, Estonii, Gruzji, Łotwy, Niemiec, Rosji, Słowacji, Ukrainy i Węgier.

Minister Krupski przypomniał, że równo 30 lat temu przy słowackiej (wówczas czechosłowackiej) granicy spotkali się przedstawiciele

polskiej opozycji z reprezentacją ruchów demokratycznych Europy Zachodniej, by rozmawiać o znoszeniu podziałów w Europie. A był to czas, gdy sowieccy spadochroniarze, chcąc rozszerzyć swoją strefę wpływów, lądowali w Kabulu.

Marszałek Borusewicz, witając gości, powiedział, że pierwsze wolne wybory do Senatu i częściowo do Sejmu RP 4 czerwca 1989 r. zamknęły kłamrą okres od utraty niepodległości w 1939 r. „Przed wielkimi ruchami, takimi jak »Solidarność« była opozycja, byli dysydenci” – mówił. Przypomniał Sierpień '80, który „był datą decydującą dla Polaków. (...) W 1980 r. przegraliśmy (...), ponieważ udało się Polskę izolować”. Podkreślał także, że większość polityków będących dziś u władzy to dawni opozycjoniści.

Zwracając się do zagranicznych gości, wskazał na wspólne działania, które wywodzą się z dawnej opozycji i są dzisiaj kontynuowane. „Czworokąt Wyszehradzki to przecież kontynuacja spotkań Polaków, Czechów i Słowaków na granicy



Minister Janusz Krupski i Henryk Wujec. FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK



— Od lewej: Wojciech Samoliński, Agnieszka Lipska-Onyszkiewicz i Wojciech Onyszkiewicz FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

pod koniec lat siedemdziesiątych” – podkreślał.

Podczas Kongresu pokazano film dokumentalny „Efekt domina” (scenariusz Paweł Zbierski, Alicja



— Od lewej: Stefan Kucharzewski, Janusz Bazydło, Antoni Zambrowski (bokiem) FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

Szydłowska, realizacja Paweł Zbierski) o wpływie polskiej opozycji demokratycznej na rozwój ruchów dysydenckich w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Przedstawione zostały w nim kolejne etapy historyczne prowadzące do powstania „Solidarności”. Wydarzenia te pociągnęły za sobą kolejne, jak upadek muru berlińskiego i koniec reżimu komunistycznego w tej części Europy.

Narratorem filmowej opowieści jest brytyjski historyk Timothy Garton Ash, który był w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r.

Podobieństwa, różnice, wpływy

Merytoryczną część obrad prowadził doradca kierownika UdSKiOR, dr Kazimierz Wóycicki¹.

1 Uczestnik Marca '68, brał udział w licznych akcjach w obronie represjonowa-



— Obiad powitalny FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

Skąd wzięła się opozycja

Profesor Bogdan Cywiński², w sposób bardzo osobisty opowiedział, skąd w Polsce brała się opozycja lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. „Nasza opozycja

była przede wszystkim dziełem odolnym (...), sumą działań prywatnych. (...) Brała się z indywidualnych wyborów. (...) Decyzje rodziły się z głębokiego niezadowolenia, zarówno z tego, co się dzieje naokoło, jak i z tego, że nie można o tym głośno powiedzieć” – wspominał.

nych, sygnatariusz listów protestacyjnych, doradca NSZZ „Solidarność”, komentator Radia „Wolna Europa”, dziennikarz sekcji polskiej BBC, sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie.

2 Historyk idei. Związany z warszawskim Klubem Inteligencji Katolickiej, publikował w miesięczniku „Więź”. Od 1966 r. w redakcji „Znaku”, w latach 1973–1977 jego redaktor naczelny. Uczestnik głódówki w warszawskim kościele św. Marcina w obronie robotników Radomia i Ursusa oraz aresztowanych członków KOR. Współtwórca m.in. Uniwersytetu Łatającego (1977), Towarzystwa Kursów Naukowych (1978). W sierpniu 1980 r. przyjechał do Stoczni Gdańskiej wraz z Tadeuszem Mazowieckim i Andrzejem Wielowieyskim. Ekspert Międzypartowego Komitetu Strajkowego i współredaktor dokumentów porozumienia sierpniowego. W latach 1981–1990 we Włoszech, w Szwajcarii i we Francji organizował pomoc dla opozycji w kraju i wydawał kwartalnik polonijny „Widnokrąg”. Był doradcą prezydenta RP Lecha Wałęsy oraz premiera Jana Olszewskiego. Autor m.in. książki „Rodowody niepokornych” (1971), która – ukazując postawy inteligencji wobec zaboru rosyjskiego na przełomie XIX i XX w. – stała się ważną częścią formacji antykomunistycznej w Polsce.



— Po prawej: Mirosław Chojecki FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

Przywołał jeden z tekstów, który ukazał się w drugim obiegu, zatytułowany „Co robić, kiedy nic nie można zrobić”. „Chodziło o indywidualny, bierny opór wobec tego, co



— Od lewej: Stefan Melak, Małgorzata Łętowska i Jerzy Szczęsny FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

się dzieje. Czyli praktycznie – jak żyć, żeby odseparować się od komuny” – kontynuował. Wymienił problemy przełamania w środowisku, w społeczności, w całym



Od lewej: Zdzisław Najder i Jerzy Holzer FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

społeczeństwie: bezmyślności, bierności, oportunistu strachu i oportunistu kariery. Jako kolejną cechę myślenia opozycyjnego wymienił uznanie państwa za twór cudzy, bę-



Od prawej: Natalia Gorbaniewska i Jadwiga Chmielewska FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

dący w rękach oportunistów kariery. Przestrzenią ważną było wyłącznie społeczeństwo. „Podstawowym dążeniem było niezależnienie społeczeństwa od państwa” – mówił. W opozycyjnym etosie profesor



Po prawej: Kornel Morawiecki FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK



Od lewej: minister Janusz Krupski, Yoshiho Umeda, marszałek Bogdan Borusewicz FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

wymienił: wagę prawdy i potępienie wszelkiej zdrady oraz wyrozumiałość dla lęku.

Prelegent zaprezentował swój podział systemów, do których odwoływała się wczesna opozycja w Polsce. System „demokratyczny”, w którym chodziło o godność człowieka, przestrzeganie zasady, że każdy człowiek ma te same prawa. „Socialistyczny”, który wbrew socjalistycznej rzeczywistości miał oznaczać równość szans dla wszystkich i brak wyzysku. System „narodowy” przypominał o tożsamości społeczeństwa, które jest polskim narodem, i jako priorytet stawiał odzyskanie niepodległości. „Katolicki” zaś odnosił się do etosu ewangelijnego i uznawał, że wyjątkowo ważne jest prawo wspólnoty religijnej do publicznego wyznawania wiary.

Kluczowe daty

Kolejnym mówcą był prof. Andrzej Friszke³.

³ Historyk, b. członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. W 1981 r. redagował dział historyczny „Tygodnika Solidarność”, od 1982 r. redaktor działu historycznego miesięcznika

Omówił wydarzenia mające według niego kluczowe znaczenie dla



Od lewej: marszałek Bogdan Borusewicz, minister Władysław Bartoszewski, minister Janusz Krupski FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

polskiej opozycji. „Przełom lat 1975 i 1976 to moment, kiedy środowiska opozycyjne, różnorodne kręgi inteligencji opozycyjnej stworzyły fakty organizacyjne”.

Profesor wymienił kampanię konstytucyjną i wcześniejszy „List 59”. „W gruncie rzeczy jest on swego rodzaju deklaracją zasad, deklaracją celów – łącznie z niepodległością i demokracją parlamentarną” – ocenił. Następnie – powstanie KOR: „Inteligencja podjęła działania na rzecz

„Więź” i członek kolegium pisma. Przed 1989 r. publikował również w wydawnictwach podziemnych i emigracyjnych. Autor prac dotyczących dziejów polskiej myśli politycznej przed 1945 r., w ostatnich latach zajmował się różnymi aspektami historii PRL.

robotników, a zatem zbudowano podstawę współdziałania kluczowych warstw społecznych”. Komitet Obrony Robotników zaś był miejscem spotkań kilku środowisk m.in. kręgu



Po lewej: poseł Ryszard Terlecki FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

Jacka Kuronia i „Komandosów”; Klubu Krzywego Koła, środowisko literatów; weteranów – ludzi PPS.

Zdaniem prof. Friszke ważnym momentem był maj 1977 r. – czas licznych aresztowań i nagłej amne-



Andrzej Wielowieyski FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

stron, w 1980 r. – 600 tys. stron przy założeniu, że przejmuje ona 25 proc. publikacji bezdebitowych. Aby obliczyć potencjał wydawniczy drugiego obiegu w całym kraju, wystarczy te cyfry pomnożyć przez cztery. „To był fenomen, jedna z rzeczy, z których możemy być dumni” – podkreślił na zakończenie Andrzej Friszke.

Profesor Andrzej Paczkowski dodał, że według szacunków Służby Bezpieczeństwa z 1983 r. moc

sja, czym polska opozycja lat siedemdziesiątych była w szerokiej skali chronologicznej.

Rozpoczął wystąpienie od polemiki z prof. Andrzejem Friszke. „Mówiąc o opozycji lat siedemdziesiątych, trzeba zwrócić uwagę na to, że był to fragment dziejów, a nie dzieje jako takie. Nie zaczynało się ani z książką »Rodowody niepokornych« w 1971 r., ani z kampanią



Prelegenci strony polskiej, od lewej: prof. Andrzej Paczkowski, prof. Andrzej Friszke, prof. Bogdan Cywiński FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

konstytucyjną w grudniu 1975 r. i nie kończyło się 31 sierpnia 1981 r. To był kawałek czegoś, co działo się przedtem i działo się później. Nie tylko w Polsce między Bugiem a Odrą, czy jak niektórzy chcieli: między Zbruczem a Szpewą. Wydarzenia w Polsce były fragmentem nieporównywalnie szerszego zjawiska. (...) Porównując opozycję w Polsce z tym, co działo się na Węgrzech, w Bułgarii czy w Związku Sowieckim, musimy zdawać sobie sprawę, że określenie momentu, w którym kończy się »nasza« opozycja na rok 1989 – w przypadku Związku Sowieckiego rok 1991 – (...) umożliwia porównanie tych opozycji. Wydarzenia od 1980 r. były (...) absolutnie niekompatybilne z tym, co było przed tą datą, zarówno w Polsce, jak i w innych krajach. (...) Do

i w latach 1983–1989 redaktor merytoryczny serii „Archiwum Solidarności”, autor m.in. książek „Droga do mniejszego zła: strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982”; „Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983”. Był członkiem Kolegium IPN.



W Kongresie uczestniczył b. premier Jan Olszewski FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

stii. „Aresztowania, które nastąpiły, były najpewniej dowodem wzięcia inicjatywy przez »twardą« grupę władzy, a następnie jakby zabrakło jej siły i woli politycznej, żeby pójść na całość – zrobić twardy proces, pogorszyć stosunki z Zachodem” – ocenił prelegent.

Profesor przedstawił też zestawienia bezpieczeństwa dotyczące produkcji wydawniczej, którą udało jej się przejąć: w 1976 r. – 1700 stron, w 1977 r. – 14 tys. stron, w 1978 r. – 156 tys. stron, w 1979 r. – 300 tys.

produkcyjna konspiracji wynosiła półtora miliona stron formatu A4 na dobę.

Opozycja nowego typu

Tematem wykładu prof. Andrzeja Paczkowskiego⁴ była reflek-

4 W latach 1966–1974 pracownik Polskiej Akademii Nauk, usunięty z pracy z powodów politycznych. W latach osiemdziesiątych współpracował z podziemną „Solidarnością”, należał do opozycyjnego Społecznego Komitetu Nauki. Współorganizator



— Po prawej: Marek Kossakowski FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

porównać można wrócić dopiero w 1989 r.”.

Wracając do opozycji lat siedemdziesiątych, profesor nazwał ją opozycją nowego typu, to znaczy zrodzoną w systemie. „Była inna niż ta klasyczna, jak opozycja partyzantki



— Prelegenci z Europy Środkowo-Wschodniej i Zachodniej FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

antykomunistycznej, winowska czy nawet peeselowska. Podobne zjawiska miały miejsce na Litwie, Ukrainie, Łotwie, w Rumunii. (...) Była to opozycja instynktowna – moralna, liberalna i demokratyczna. Opozycja sprzeciwu wobec sposobu sprawowania władzy” – mówił. Ten sprze-



— Od lewej: Bogdan Cywiński i Piotr Krasuciki FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

ciw miał duchowe przesłanie, objął kraje katolickie bądź „watykańskie”, jak Galicję Wschodnią i zachodnią Ukrainę. „Cała opozycja lat sześć-

dziesiątych i siedemdziesiątych była skoncentrowana wokół praw człowieka” – podkreślił na zakończenie. W Związku Sowieckim przeważały natomiast problemy narodowe.

Dalsza część Kongresu miała charakter wspomnieniowy. Głos zabrali opozycjoniści, m.in. Zbigniew Romaszewski, Andrzej Wielowieyski, Krzysztof Hagemajer, Wojciech Bogaczyk.

O ruchach opozycyjnych w dawnym tzw. bloku sowieckim mówili m.in. Josyf Zisels (Ukraina), Jan Budaj (Słowacja), Akos Engelmayer (Węgry), Peter Pospichal (Czechy), Jern Motes (Niemcy), Yoshiho Umeda (Polska), Lafon

Podczas spotkania wystąpili opozycyjni artyści: Antonina Krzysztoń z muzykami, Jacek Kleyff z muzy-



— Janusz Rożek, najstarszy uczestnik Kongresu – żołnierz Września '39, współorganizator chłopskiego niezależnego ruchu związkowego FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

kami i Leszek Wójtowicz, którzy przypomnieli m.in. ballady i piosenki z lat siedemdziesiątych.

Po wystawie prezentującej wydawnictwa drugiego obiegu i sprzęt do ich produkcji, m.in. dwa najstarsze powielacze przechowane u ks. Tadeusza Borcza, oprowadzał osobiście minister Janusz Krupski.

Rozmowom nie było końca.



— Andrzej Wielowieyski (stoi), Stefan Starczewski i Krystyna Starczewska, Czesław Bielecki FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

W wielości siła

W Kongresie wzięli udział m.in.: uczestnicy Marca '68, członkowie Komitetu Obrony Robotników, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacji Polski Niepodległej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, Wolnych Związków Za-

Barszczewski (Białoruś), Marian Piłka (Polska), Allan Tyller (Wielka Brytania).

Uczestnicy Kongresu „W drodze do wolności...” przyjęli deklarację.

Bankiet w swetrach i koncert bardów

Wieczorem w Pałacu Kultury i Nauki odbył się bankiet, na który goście przybyli w swetrach, symbolicznym stroju polskiej opozycji z czasów walki z reżimem komunistycznym. Kaprysem historii w tym samym miejscu w dniach 27–29 stycznia 1990 r. w Warszawie odbył się ostatni – XI Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a dzień po zakończeniu obrad ogłoszono rozwiązanie tej partii.



— Wojciech Bogaczyk FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK



Podczas koncertu bardów FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

wodowych Wybrzeża, NSZZ „Solidarność” i NSZZ „Solidarność Rolników Indywidualnych”, NSZZ „Solidarność Chłopska”, NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska”, Studenckich Komitetów Solidarności, Niezależnego Zrzeszenia Studentów, „Solidarności Walczącej”, Ruchu „Wolność i Pokój”, konspiracyjnej grupy „Polska Walcząca”, Ruchu Młodej Polski, Konfederacji Niezależnej Młodzieży Polskiej, Związku Młodzieży Demokratycznej, Związku Młodzieży Niezależnej, Uczniowskiego Ruchu Odnowy, Młodzieżowego Frontu Niepodle-



Antonina Krzysztoń otrzymała owacje na stojąco FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

dzinom, Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania, Komitetów Pomocy Represjonowanym i ich Rodzinom, Wydziału Wschodniego SW, Konspiracyjnego Komitetu Katyńskiego, Klubów Rzeczypospolitej Samorządnej Wolność–Sprawiedliwość–Niepodległość, Klubu Myśli Politycznej „Dziękania”, podziemnego Instytutu Europy Wschodniej, organizacji „Niepodległość”, Klubu Inteligencji Katolickiej, Radia Solidarność i Radia Solidarność Walczącej, twórcy wy-



Jacek Kleff z muzykami FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK



Ekspozycja wydawnictw bezdebitowych FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK



Leszek Wójtowicz FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

dawnictw bezdebitowych, Polskiego Funduszu Praworządności, Towarzystwa Kursów Naukowych



Wystawa prezentująca wydawnictwa drugiego obiegu FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK



Minister Janusz Krupski osobiście opowiadał gościom o losach podziemnych powielaczy FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

oraz Komitetu Pomocy Solidarności w Paryżu, współpracownicy Radia Wolna Europa.



FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

Obszerna relacja z Kongresu „W drodze do wolności...” ukaże się w broszurze wydanej przez Stowarzyszenie Wolnego Słowa.

Obywatele Europy

Deklaracja końcowa międzynarodowego Kongresu Opozycji

„W drodze do wolności”

Ruchy opozycyjne i dysydenckie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przyczyniły się w istotny sposób do obalenia komunizmu i tym samym do europejskiej jedności. Żyły ideą europejską, zanim mogła ona zwyciężyć.

Odbywający się w Warszawie kongres „W drodze do wolności” przypomina o tych wszystkich osobach i środowiskach, które miały odwagę i polityczną wolę, by przeciwstawiać się totalitarnej władzy.

Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą wolności. Z chwilą wybuchu II wojny światowej rozpoczęła się dla Polaków epoka bez niepodległości, epoka upartej walki, by ją odzyskać. Walka z komunistycznym, narzuconym Polsce systemem nigdy nie zamarła. Pamięć o Polskim Państwie Podziemnym, Powstaniu Warszawskim i powojennym ruchu oporu żyła mimo represji.

Sprzeciw wobec władzy w drugiej połowie lat siedemdziesiątych w dużym stopniu był dziełem ludzi wychowanych na tej tradycji. To był również czas dojrzewania projektu politycznego, leżącego u podstaw powstania masowego ruchu „Solidarności”, który przetrwał stan wojenny i przyczynił się zasadniczo do historycznego przełomu roku 1989 i „jesieni narodów” w Europie Środkowo-Wschodniej. We wszystkich krajach domagano się demokracji, swobód obywatelskich i otwartego społeczeństwa, przeciwstawiając się nie tylko komunizmowi, ale i wszelkiej dyktaturze. Obalenie systemu komunistycznego w tej części świata jest naszym wspólnym dziełem.

Opozycja i dysydenci w bloku wschodnim działali też w imię pojednania między narodami, wiedząc, jak bardzo jest ono Europie niezbędne.

Dziś żyjemy w wolnym świecie. Bycie obywatelem wolnego państwa to nie tylko korzystanie z dobrodziejstw demokracji. To również poczucie odpowiedzialności za kształt wspólnoty. Przykładu i wzorca takiej odpowiedzialności dostarczają ci, którzy jako opozycjoniści i dysydenci, przeciwstawiali się totalitarnej władzy. Doświadczenia opozycji i dysydenckich z krajów, które w 1989 r. odzyskały wolność, mogą być przydatne również dzisiaj w epoce integrującej się Europy. Żywa pamięć o opozycjach i ruchach dysydenckich, czerpanie z doświadczeń przeszłości jest budowaniem „Europy obywateli”, Europy, jakiej potrzebujemy.

Walka pokojowymi metodami o prawa człowieka, wolność i demokrację pozostaje nadal sprawą aktualną w wielu krajach. Wspieranie tych dążeń musi być naszym moralnym obowiązkiem.

Uczestnicy obrad, przyjmując powyższą deklarację, wyrażają zamiar spotkania się w przyszłym roku i kontynuowania kontaktów, jakim początek dał Kongres.

Warszawa, dnia 20 listopada 2009 r.



Opłatek w Sejmie RP

W Sejmie RP 14 grudnia 2009 r. odbyło się spotkanie opłatkowe przedstawicieli organizacji kombatanckich. Gospodarzem spotkania był marszałek Sejmu Bronisław Komorowski. Obecny był także minister Janusz Krupski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.



Minister Janusz Krupski w towarzystwie kombatantów; od lewej gen. Stanisław Komornicki, gen. Stefan Bałuk, po prawej stronie ministra – bp połowy WP, gen dywizji Tadeusz Płoski FOT. ALINA NOWACKA



Biskup Tadeusz Płóski z przedstawicielem harcerzy FOT. ALINA NOWACKA



Gospodarze spotkania: minister Janusz Krupski i marszałek Sejmu Bronisław Komorowski dzielili się opłatkiem z weteranami FOT. ALINA NOWACKA



Świąteczne życzenia złożył marszałek Sejmu Bronisław Komorowski FOT. ALINA NOWACKA



Harczerze podarowali weteranom wspaniałą koncert FOT. ALINA NOWACKA



Czesław Cywiński, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Stefania Szantyr-Powolna, prezes Stowarzyszenia „Łagierników” Żołnierzy AK, Stanisław Ozonek, prezes Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich FOT. ALINA NOWACKA

Opłatek kombatancki

W Centrum Konferencyjnym Wojska Polskiego w Warszawie 17 grudnia 2009 r., jak co roku, minister Janusz Krupski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, jego zastępca minister Jan Stanisław Ciechanowski oraz pracownicy Urzędu dzielili się opłatkiem z przedstawicielami organizacji kombatanckich.



Życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia kombatantom składał minister Janusz Krupski FOT. ALINA NOWACKA



Życzenia poprzedziła modlitwa ekumeniczna FOT. ALINA NOWACKA



Z weteranami spotkał się także minister Jan Stanisław Ciechanowski, zastępca kierownika UdSKiOR FOT. ALINA NOWACKA



Wszystkim dopisywał dobry nastrój FOT. ALINA NOWACKA



W uroczystości uczestniczył pierwszy szef Urzędu, b. minister Zbigniew Zieliński FOT. ALINA NOWACKA

W spotkaniu wzięli udział pracownicy Urzędu – po lewej: Franciszka Gryko, b. redaktor naczelna Biuletynu „Kombatant” FOT. ALINA NOWACKA



Z weteranami rozmawiał b. premier Jan Olszewski FOT. ALINA NOWACKA



Po lewej: Zygmunt Mogiła-Lisowski, prezes Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia FOT. ALINA NOWACKA



Dla Polaków inspiracja, od wroga uznanie

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie autor odnalazł raport Oddziału Wojskowo-Naukowego Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych Niemieckich Sił Zbrojnych z 21 lutego 1940 r., którego przedmiotem była analiza powstania styczniowego w Polsce. Opracowaniem tym niezmiernie zainteresował się dowódca SS, Heinrich Himmler.

STEFAN MELAK

Kiedy na początku XX stulecia idea walki zbrojnej o niepodległość zaczęła przybierać bardziej realne kształty, w dziejach powstania styczniowego szukano nie tylko wzorów bezgranicznego poświęcenia dla Polski, lecz również konkretnych doświadczeń prowadzenia wojny partyzanckiej.

Po odzyskaniu niepodległości wydawało się, że nauki płynące z tragicznego powstania przeszły do historii. Tymczasem II wojna światowa wykazała, że doświadczenia partyzanckie naszych przodków z 1863 r., tkwiące głęboko w świadomości narodu, znalazły ponowne zastosowanie.

Powstanie styczniowe

Dziennikarz i działacz niepodległościowy, członek Komitetu Centralnego Narodowego, Komisji Wykonawczej powstańczego Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym,



Powstańcy styczniowi we Lwowie. FOT. ZBIORY AUTORA

Agaton Giller (1831–1887), zakładał stworzenia podziemnego państwa polskiego administrowanego przez tajną organizację narodową pod kierunkiem rodzimego rządu oraz dwuetapowy plan walki o niepodległość. Pierwszy miał polegać

na paraliżowaniu działań władzy rosyjskiej przez świadome i dobrze zorganizowane społeczeństwo polskie. W drugim etapie zakładano



Klepsydra z 1861 r. FOT. ZBIORY AUTORA

wywołanie powstania zbrojnego jako aktu końcowego walki o niepodległość.

Tak się jednak nie stało. Tymczasowy Rząd Narodowy, sprowokowany branką do armii rosyjskiej z 15/16 stycznia 1863 r., grozącą rozbięciem organizacji niepodległościowych, bez uprzedniego osłabienia władzy rosyjskiej wezwał naród do walki zbrojnej.



Chorągiew z herbami Litwy, Rusi i Korony. FOT. ZBIORY AUTORA

Powstanie 1863 r. nie stanowiło wyłącznie walki militarnej. Było także konfrontacją dwóch władz administracyjnych: tajnej polskiej, którą naród uznawał za prawowitą i legalną, oraz rosyjskiej, której podstawą były wojsko i policja okupanta. W tej podwójnej konfrontacji działaniami Polaków kierował tajny Rząd Narodowy, którego siłą było uznanie przez naród.

Najistotniejszym znakiem Rządu Narodowego była pieczęć z herbami Korony, Litwy i Rusi, zwieńczone koroną jagiellońską. Określały one jego zasięg terytorialny, a napis w otoku „Równość, Wolność, Niepodległość” odnosiły się do programu. Pieczęć Rządu Narodowego była symbolem wolnej i demokratycznej Polski podziemnej oraz wyrażała jedność narodu w dążeniu do niepodległości.

Gdy aresztowano ostatniego powstańczego naczelnika Warszawy, Aleksandra Waszkowskiego, miał przy sobie tę pieczęć. Posłużyła ona policmajstrowi Fiodorowi Trepowowi do wydawania prowokacyjnych odezw i dokumentów. W zasadzkę policmajstra wpadło wielu młodych, ofiarnych działaczy z kraju i zagranicy.

Siedemdziesiąt lat później do powstania styczniowego i tej rosyjskiej prowokacji odwoływały się wielokrotnie władze sowieckie w okupowanej Polsce. Wystarczy przypomnieć los gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, porwanego i zamordowanego w Moskwie, oraz utworzenie przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i NKWD tzw. V Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Po kampanii wrześniowej

Idea podziemnego państwa polskiego z 1863 r. nabrała szczególnego wymiaru po kampanii wrześniowej 1939 r. Do doświadczeń powstańczego Rządu Narodowego odwołała się Delegatura Rządu na Kraj i konspiracyjne siły zbrojne. Już jesienią 1939 r. zaczęły funkcjonować

struktury Polskiego Państwa Podziemnego niemającego odpowiednika w żadnym innym kraju okupowanym przez III Rzeszę Niemiecką i Sowiecką Rosję.

Zainteresowanie polskim fenomenem

Aby zminimalizować opór Polaków, obaj okupanci analizowali fenomen państwa podziemnego okresu powstania styczniowego. W Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w zespole naczelnego dowódcy SS i szefa Policji Niemieckiej (Reichsführer SS und Chef der Deutschen Polizei) znajduje się opracowanie Oddziału Wojenno-Naukowego Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych Niemieckich Sił Zbrojnych zatytułowane „Metody polskie podjęte w przygotowaniu i przeprowadzeniu powstania przeciwko Rosjanom w 1863 r. Sposób obrony rosyjskiej”. Według dokumentów z lutego 1940 r., opracowaniem tym



— Józef Dragan, weteran powstania po czterdziestoletniej zsyłce na Syberii FOT. ARCH.

był osobiście zainteresowany naczelnym dowódcą SS, Heinrich Himmler. Informował on w piśmie skierowanym 28 lutego 1940 r. (Berlin) do szefa Urzędu do spraw Obrony Rzeszy, SS-brigadeführera Leo Petriego: „Uważam opracowanie za tak dobre, że osobiście pragnę je upowszechnić.



— Porucznik Stanisław Leśniakowski, weteran powstania FOT. ARCH.

Jednakże z góry proszę o informację, ile egzemplarzy mogą mieć dla SS. Myślę o ok. 100 egzemplarzach, ponieważ opracowanie chcę przekazać do wszystkich placówek aż do szczebla dowódców batalionów SS i Policji w Generalnej Guberni, do Okręgów SS »Wisła« i »Warta« oraz do placówek Policji Państwowej”.

Na polecenie Himmlera opracowanie dotyczące 1863 r. otrzymali: szef Policji Bezpieczeństwa, SS-gruppenführer Reinhard Heydrich; szef Głównego Urzędu SS, SS-obergruppenführer August Heissmayer oraz szef Policji Porządkowej, SS-obergruppenführer Kurt Daluge.

Wnioski z tego niemieckiego opracowania dotyczącego roku 1863 wydają się interesujące także i dziś. Autorzy pracy zauważają, że: „Podczas powstania 1830–1831 Polacy dysponowali – pomimo panowania rosyjskiego – dobrze zorganizowanym regularnym wojskiem narodowym. Taką regularną siłą zbrojną nie dysponowali w powstaniu 1863 r.



— Przed sarkofagiem abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, zesłanego na Sybir za obronę Kościoła i narodu w 1863 r. Z pastorałem bp. Stanisław Modzelewski, kłęczą Krystyna Dąbrowska, żołnierz z AK oraz dzieci Gabriela i Paweł Melakowie FOT. ZBIORY AUTORA

Tym bardziej zdumiewa, że przy braku regularnego wojska i wewnętrznych sporów byli w stanie ponad rok walczyć z przeważającymi liczebnie i uzbrojeniem wojskami rosyjskimi. Organizacja i przeprowadzenie powstania przez Polaków, przeciwdziałanie rosyjskie i popełnione przez obie strony błędy dostarczają szeregu wniosków, z których płynie nauka na dziś i na przyszłość”.

W raporcie podkreślono, że przy istniejącym stosunku sił nieodzownym warunkiem spełnienia planów powstańczych była pomoc i interwencja zaprzyjaźnionych państw: „Obecne położenie Polski wykazuje pewne podobieństwo z tym z 1863 r., chociaż w dzisiejszej sytuacji nastąpiła interwencja krajów zachodnich. Jednak ani Francja, ani też Anglia nie udzieliły Polakom bezpośredniej pomocy podczas ich ciężkiej walki”.

Różnice wyznaniowe

W odniesieniu do Kościoła katolickiego w opracowaniu Niemcy podkreślali, że „Dla narodu polskiego równoznaczne były pojęcia »polski« i »katolicki«, tak samo jak

pojęcia »rosyjski« i »prawosławny«. Także i dziś przeciwieństwa wyznaniowe odgrywają dużą rolę w Polsce. Często Niemiec postrzegany jest jako heretyk [protestant]. (...) Duchowieństwo katolickie chętnie wykorzystywało ambony do szerzenia propagandy narodowej i odprawiało nabożeństwa w tej intencji. Taki kamuflaż utrudniał akcje odwetowe władz rosyjskich. Należy założyć, że duchowieństwo polskie zachowa się w ruchu skierowanym przeciwko »protestanckim« czy »pogańskim« Niemcom, podobnie jak w 1863 r. Ponadto każde wystąpienie przeciwko zbuntowanym duchownym będzie okrzykane przez wrogą propagandę w całym świecie jako prześladowania religijne (...)”.

Odnosząc się do władz rosyjskich, autorzy opracowania poddają krytyce brak zdecydowania, niekonsekwencję i nadmierną pobłażliwość

liczba urzędników polskich sprzyjała powstaniu. Kwestia, czy w administracji w zajętych częściach kraju powinni być zatrudniani rodowici Polacy, może także i dziś odgrywać istotne znaczenie. (...)

W opracowaniu niemieckim za poważny mankament sił powstańczych uznano brak planu operacyjnego dla całości sił zbrojnych.

Autorzy raportu, powołując się na Józefa Piłsudskiego, zauważają, że takie rozdrobnienie sił osłabia załogi i stwarza przeciwnikowi możliwość odniesienia łatwego zwycięstwa w początkowej fazie walk. Podkreślają, że od początku powstania dyslokacja wojsk rosyjskich utrudniała jego stłumienie.

„Przy zmianie stosunków międzynarodowych – czytamy w raporcie – należy mieć na uwadze wydarzenia z 1863 r. Także i dzisiaj jest ważne, aby granice, przez które wydaje się możliwy wwóz broni i sprzętu bojo-



— Kwatera powstańcza na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, 2007 r. FOT. JAN P. SOBOLEWSKI

carą „wyzwolicielem” Aleksandra II „która doprowadziła niejednokrotnie do krwawych starć w wyniku polskich prowokacji”.

„Częsta zmiana namiestnika – napisano dalej – ujawniała rosnącą nieufność rządu petersburskiego i powiększała trudności. Wielki książę Konstanty, brat cara powołany 8 czerwca 1862 r. na to stanowisko, był piątym namiestnikiem w ciągu 15 miesięcy. Przeważająca

wego z zagranicy, zamknąć i skutecznie strzec”.

Podziw dla wroga

Oceniając walkę partyzancką, autorzy raportu dostrzegli, że kluczową w niej rolę odgrywała ludność cywilna, a działanie oddziałów zależało od wsparcia mieszkańców. Z tego wynika waga organizacji cywilnej powstania. Z raportu wylania się podziw

dla Rządu Narodowego, który działał podczas całego powstania w stolicy zaopieczonych wojskami rosyjskimi, utrzymywał łączność z województwami, powiatami i okręgami. Utworzył własną pocztę, a ważne informacje przekazywali kurierzy, którymi często były kobiety. Dużą rolę przypisywano policji powstańczej. Władza Rządu Narodowego rozciągała się także na polskich urzędników zatrudnionych w instytucjach rosyjskich. Szczególnie dotyczy to poczty i kolei, które wielokrotnie wykorzystywano dla celów powstańczych. Przy pomocy polskich urzędników udało się m.in. zrabować z rosyjskiej kasy skarbowej w Warszawie 3,6 mln rubli 6 czerwca 1863 r.

„Przełom – według raportu – nastąpił dopiero, gdy nazbyt łagodnego namiestnika wielkiego księcia Konstantego zastąpił energiczny hrabia [Teodor] Berg [1793–1874]. Generał ten zastosował metodę wypróbowaną już z dobrym skutkiem na Litwie przez jego kolegę [Michała] Murawiewa, odpowiadania terrorem i żelazną surowością. Środek ten sprawdził się także w Królestwie Polskim. »Na bezwzględność – pisał Piłsudski [w swych Pismach] – odpowiedzią może być jedynie bezwzględność. Kto jej nie ma, musi stracić«. Całą administrację podporządkowano organom wojskowym”.

Domy, w których udzielano schronienia powstańcom, spalono. Dozorców zobowiązano do umieszczania na budynkach spisu lokatorów. Zastosowano odpowiedzialność zbiorową, np. w przypadku zamachu na rosyjskiego funkcjonariusza. Hrabia Berg obciążył duchowieństwo polskie podatkiem w wysokości 12 proc. rocznego dochodu. Zamknięto 114 klasztorów, które wspomagały powstańców. Nadzwyczajnym podatkiem obciążono właścicieli ziemskich. Berg w pełni zastosował zasadę Murawiewa polegającą na tym, że zbuntowany kraj musi pokryć koszty stłumienia powstania. Bardzo energiczne

kroki podjęte w październiku przez Romualda Traugutta nie mogły już ocalić powstania.

Autorzy raportu oceniają, że „Bez obcej pomocy Polacy wcześniej czy później musieli ulec przemożnemu przeciwnikowi. Dopóki [car] Mikołaj [I] żelazną pięścią utrzymywał ster władzy, Polacy nie odważyli się wykorzystać trudnego położenia Rosji podczas wojny krymskiej. Jego następcą

wykorzystały najpełniej dorobek moralny i organizacyjny powstania styczniowego.

Zagadnienia wojskowe powstania przez wiele lat były przedmiotem studiów i wykładów Józefa Piłsudskiego oraz innych oficerów ze Sztabu Głównego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Okazały się niezwykle przydatne wiele lat później, gdy 28 września 1939 r. w Mo-



Marszałek Józef Piłsudski po swoim odczycie z okazji rocznicy powstania styczniowego FOT. ZBIORY

AUTORA

Aleksander II był zwolennikiem rozpowszechnionej w owym czasie idei liberalnego humanitaryzmu. Sądził, że wobec Polaków można zastosować środki pokojowe nie zaspokajając ich nieograniczonych aspiracji narodowych. Lękał się użyć ponownie tego jedyne go środka, za pomocą którego można naród trzymać na wodzy. Jak uczył doświadczenia roku 1863, tym środkiem jest bezlitosna surowość przy pierwszych oznakach buntu. Każde niezdecydowanie władzy wykonawczej kończy się porażką”. To naczelną konstatacją autorów niemieckiego opracowania wprowadzana konsekwentnie wobec Polaków.

Nawiązania Piłsudskiego do powstańczej tradycji

Ze wszystkich formacji niepodległościowych i zbrojnych walczących o niepodległość Rzeczypospolitej do 1918 r. Józef Piłsudski i jego kadry

skwie Związek Sowiecki i III Rzesza Niemiecka dokonały IV rozbioru Rzeczypospolitej Polskiej.

W Tunce osobiście Piłsudski poznał Bronisława Szwarce, członka powstańczego Rządu Narodowego, który przekazał mu cenne informacje o organizacji władz powstańczych oraz o przygotowaniach do powstania.

Dostrzegając wielkie wartości ideowe powstania w 1863 r., podjął gruntowne studia nad jego historią. Wnioski przedstawił publicznie w formie wykładów w krakowskiej Szkole Nauk Społeczno-Politycznych w 1912 r. dla słuchaczy kursów oficerskich krakowskiego „Strzelca”. Wykłady stenografował ówczesny uczeń wyższego kursu oficerskiego Julian Stachewicz, później generał i jeden z najzdolniejszych sztabowców w Wojsku Polskim. Wykłady opublikowano jako „Zarys historii militarnej powstania styczniowego”



50. Pułk Strzelców Kresowych Francisca Nulla FOT. ZBIORY AUTORA

w „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym” nr 1 z 1929 r. z inicjatywy i w opracowaniu gen. Juliana Stachewicza. W 1914 r. księgarnia Karola Rzepeckiego w Poznaniu wydała książkę Piłsudskiego zatytułowaną „22 stycznia 1863”, w której zawarło część jego wystąpień i przemysłów.



72. Pułk Piechoty Dionizego Czachowskiego FOT. ZBIORY AUTORA

W ocenach historyków „Zarys...” jest dotąd jednym z najlepszych opracowań na ten temat w dorobku historiografii polskiej. Praca była podręcznikiem historii wojskowości,



76. Lidzki Pułk Piechoty Ludwika Narbutta FOT. ZBIORY AUTORA

wykorzystywanym w edukacji przez kilka pokoleń oficerów.

Józef Piłsudski wielokrotnie potrafił zaszczyć idee walki najbliższym towarzyszom z konspiracji. Odwołał się do jej idei, gdy zdecydował się ruszyć z I Kadrową Kompanią 6 sierpnia 1914 r. W Krakowie



83. Pułk Strzelców Poleskich Romualda Traugutta FOT. ZBIORY AUTORA

odczytał odezwę Rządu Narodowego datowaną 3 sierpnia 1914 r. w Warszawie. Wydając odezwy w imieniu nieistniejącego Rządu Narodowego, pragnął podkreślić rangę podejmowanych przez siebie działań. Odezwa z sierpnia 1914 r. była sygnowana pieczęcią z herbami Korony, Litwy i Rusi, wzorowaną na pieczęci Rządu Narodowego z 1863 r.

Liczne grono powstańców styczniowych asystowało 22 listopada 1920 r. w doniosłej ceremonii odznaczenia Lwowa Orderem Virtuti Militari. Władze miasta przygotowały dla nich specjalną trybunę, a marszałek Piłsudski szczególnie honorował weteranów z 1863 r.

Występowali oni publicznie również w Warszawie. W czasie wielkich uroczystości 5 sierpnia 1921 r. upamiętniających pięćdziesiątą siódmą rocznicę stracenia Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego na stokach Cytadeli Warszawskiej przed frontem jednostek garnizonu warszawskiego marsz. Józef Piłsudski udekorował Krzyżem Orderu Virtuti Militari 10 powstańców styczniowych, m.in.: wybitnego działacza spiskowego Bolesława Limanowskiego i prof. Benedykta Dy-

bowskiego. Wraz z generalicją złożył pod Krzyżem Traugutta wieniec udekorowany szarfą z barwami narodowymi i wstęgą w barwach Orderu Virtuti Militari.

Szczególnie doniosła uroczystość patriotyczna odbyła się na pl. Mariackim we Lwowie 3 maja 1923 r., gdy powstańcy wręczyli kadetom swoją chorągiew powstańczą z herbami Polski, Litwy i Rusi oraz wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Nad nimi umieszczono koronę. Powstańcy styczniowi wręczyli swą chorągiew za zasługi bojowe kadetom w III powstaniu śląskim. Ceremonia była wielką manifestacją patriotyczną ludności Lwowa.

Upamiętnienie powstania

W 1932 r. Obywatelski Komitet Obchodów 70-lecia Powstania Styczniowego 1863 roku ustanowił Krzyż Pamiątkowy 70-lecia Powstania Styczniowego. Pierwszymi odznaczonymi Krzyżem 70-lecia byli: prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki oraz marsz. Józef Piłsudski. Pierwsza ceremonia wręczenia Krzyży weteranom powstania odbyła się 2 stycznia 1933 r. Dekoracji dokonał gen. Edward Rydz „Śmigły” w Oficerskim Klubie Garnizonowym. Krzyże nadano 258 uczestnikom powstania z 1863 r.

Drugim ośrodkiem, gdzie szczególnie honorowano powstańców z 1863 r., była Warszawa. Rokrocznie w rocznicę stracenia Rządu Narodowego odbywały się uroczystości patriotyczno-religijne.

Szczególną formą upamiętnienia bohaterów powstania było przyjęcie przez jednostki Wojska Polskiego ich za patronów. Patronem 83. Pułku Piechoty Strzelców Poleskich z 30. DP stacjonującym w Kobryniu był Romuald Traugutt. Pułk ten rozpoczął formowanie się we wrześniu 1918 r. w Ufie. Chlubnie zapisał się w bitwie nad Wkrą w sierpniu 1920 r.

Patronem 50. pp z 27. DP stacjonującego w Kowlu był płk Fran-

cesco Nullo, Włoch, który zginął w powstaniu. Pułk powstał pod koniec grudnia 1918 r. w obozie La Mandria di Chivasso pod Turynem i przybył do Polski z Armią Polską gen. Józefa Hallera w maju 1919 r. Walczył na południowym odcinku frontu w latach 1919–1920. Na odznace pułkowej ustanowionej przez Ministerstwo Spraw Wojskowych w 1929 r. na poziomych 19 ramionach krzyża umieszczono imię patrona: „Francesco Nullo”.

Imię Dionizego Czachowskiego przyjął w marcu 1921 r. 72. pp z 26. DP stacjonujący w Radomiu. Załącznikiem pułku była jednostka utworzona 20 grudnia 1918 r. w obozie La Mandria di Chivasso pod Turynem. W 1919 i 1920 r. walczył na Podolu i Wołyniu oraz nad Wkrą.

W 1938 r. 76. Lidzki Pułk Piechoty z 29. DP stacjonujący w Grodnie przyjął za patrona Ludwika Narbutta. Dokonał też zmiany odznaki pamiątkowej: na krzyżu z wydłużonym dolnym ramieniem zamiast godła państwowego wprowadzono herb dwupolowy z Orłem i Pogonią, zwieńczony koroną zamkniętą i datą „1863”. Na górnym i dolnym ramieniu krzyża wprowadzono nazwę: „DUBICZE” – miejsce bitwy oddziału Narbutta stoczonej 11 kwietnia 1863 r., w której poległ, i inicjały „LN” oraz „1919 WILNO” – rok i miejsce powstania pułku.

Odtwarzane oddziały partyzantyczne Armii Krajowej zachowały numery wrześnieowych pułków i utrzymały swoich patronów. Na ziemi lidzkiej działał 76. pp AK im. Ludwika Narbutta. Na Polesiu – 50. pp AK im. płk. Francesca Nulla, 83. pp AK im. Romualda Traugutta. Na Wołyniu sformował się 19. Pułk Ułanów Wołyńskich AK im. gen. Edmunda Różyckiego.

Gdy tuż przed kapitulacją Powstania Warszawskiego nadano oddziałom struktury wojsk regularnych i utworzono Warszawski Korpus Armii



Cech Krawców i Rzemiosł Włókienniczych, poczty sztandarowe i przedstawiciele rodziny Rafała Krajewskiego, członka Rządu Narodowego, straconego w 1864 r. FOT. ZBIORY AUTORA

Krajowej, 8. Dywizja Piechoty AK przyjęła imię Romualda Traugutta. Jej dowódcą był ppłk Mieczysław Niedzielski „Żywiciel”. W skład 8. DP AK wchodził: 13. pp AK, 21. Pułk Piechoty 18 Dywizji AK „Dzieci Warszawy” oraz 32. pp AK złożony z oddziałów z obwodu Żoliborz.

W sto czterdziestą rocznicę

O doświadczeniach roku 1863 mówiliśmy na sesji naukowej w Zamku Królewskim zorganizowanej przez Krąg Pamięci Narodowej w sto czterdziestą rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Podkreślaliśmy, że doświadczenia te były wykorzystywane przez Polskie Państwo Podziemne od 1939 r. i w Powstaniu Warszawskim, które Heinrich Himmler określił jako „walkę najbardziej zażartą spośród wszystkich prowadzonych od początku wojny, równie ciężką jak walka uliczna o Stalingrad”. Bitwa, w której straty Niemców – według ich obliczeń – wyniosły ok. 26 tys. ludzi, w tym co najmniej 17 tys. zabitych.

Powstanie styczniowe – mimo klęski militarnej – wywarło ogromny wpływ na losy narodu polskiego. Powstańcy w dramatycznych zmaganiach złożyli obfitą daninę krwi. Przez szeregi powstańcze przewinęło się 31 generałów. Czterech generałów: Romuald Traugutt, Zygmunt Sierakowski, Zygmunt Padlewski i ks. Stanisław Brzóska, dostali się

w ręce rosyjskie i zostali straceni. Francesco Nullo i Dionizy Czachowski zginęli w walce. François Rochebrune i Józef Hauke-Bosak zginęli później w walkach na froncie w wojnie francusko-pruskiej.

Doświadczenia roku 1863 stanowiły wzór dla późniejszych pokoleń konspiratorów. Były również przedmiotem analizy okupantów w II wojnie światowej. Opracowanie oddziału wojenno-naukowego Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych Niemieckich Sił Zbrojnych z lutego 1940 r. dotyczące powstania styczniowego jest dowodem uznania dla polskiego państwa podziemnego i lęku przed nim.

W trwającej od kilku pokoleń dyskusji na temat sensu powstań narodowych szczególnie racje mają ich przeciwnicy, kiedy wyliczają popełnione błędy polityczne i militarne, gdy mówią o liczeniu na obcą, a jakże zawodną pomoc. Argumenty te tracą jednak sens, kiedy nas, Polaków, mają przekonać, że bez czynu powstańczego możliwe było przetrwanie i ocalenie naczelnej wartości, jaką jest wolność. Wszak to powstania przerywały procesy nierzemienia narodu, jego rusyfikacji i germanizacji. Mobilizowały do działań patriotycznych Polaków w trzech zaborach. ■

STEFAN MELAK, współzałożyciel, następnie przewodniczący Komitetu Katyńskiego, publicysta.

Wierna ofiarom republiki gułagów

Zarówno postać Grażyny Lipińskiej (1902–1995) i jej życie, jak i pozostawiona przez nią niezwykła książka, są tematem, o którym nie można pisać obojętnie. Jej imię i nazwisko powinno się znaleźć na stałe w panteonie polskich bohaterów II wojny światowej, a napisane przez nią wspomnienia można porównywać tylko z tomami Aleksandra Solżenicyna, choć nie odegrały one takiej roli w historii mentalności XX w., jak dzieło rosyjskiego dysydenta.

BARBARA OTWINOWSKA

Tak widać być musiało, że aby poruszyć sumieniem świata, musiał się rozleć głos członka tego narodu, który był zarówno pierwszą ofiarą komunistycznej rewolucji i stworzonego przez nią nieludzkiego reżimu, jak i ciemnizykiem innych zniewolonych przez ten ustrój ludów. To nadało mu szczególnie wysoki rangę wiarygodności. Inne świadectwa się nie liczyły. Doświadczyli tego także pozostali polscy świadkowie i pisarze, jak: Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, Stanisław Swianiewicz, Beata Obertyńska oraz inni, których wspomnienia z „nieludzkiej ziemi” spotykały się długo z oporem wydawców, a także czytelników wolnego świata, nie mówiąc o kraju spętanym cenzurą komunistyczną.

Tak światu było wygodniej

Co łączy dzieła Lipińskiej i Solżenicyna? Wydaje się, że bezinteresowność ich autorów. Nie są to bowiem autobiografie *sensu stricto*, nastawione na własne, niezwykle ciężkie losy. To przede wszystkim pisane z niesłychaną empatią panoramy dziejów z intencją przywołania spotykanych na łagierniczym szlaku fascynujących postaci i grup ludzkich. Żywych, martwych i jeszcze gdzieś wegetujących – poza obszarem wiedzy i wyobraźni cieszącego się pokojem świata. To ich imiona i sylwetki wypełniają strony obu wstrząsających relacji, tworząc niezwykle obraz nieznanego nikomu rzeczywistości. Wielki bój dobra ze złem już się przecież zakończył (tak widziały to

społeczności wchodzące w skład koalicji), a tu rzekomo – jeszcze ludzie w nieznanym nikomu obozach, choć nazizm się załamał... Trudno w to było Europie Zachodniej i Ameryce Północnej uwierzyć. Zresztą wygodniej było nie tylko nie uwierzyć, ale nawet i nie pomyśleć. Świat stawał się piękny, wiktoria oczywista, choć kosztująca tak wiele. Parada zwycięstwa udała się w Londynie znakomicie.

Jeśli o nich zapomnę, Ty Boże zapomnij o mnie!

Książka Lipińskiej ukazała się drukiem w roku 1988 w Editions Spotkania w Paryżu. Zatytułowana jest „Jeśli zapomnę o nich...”, według znanej formuły Adama Mickie-



w 1990 r. w tej samej, przeniesionej do kraju oficynie wydawniczej. W roku 2005 za zgodą rodziny wydała ten sam tekst Politechnika Warszawska w ograniczonym obiegu.

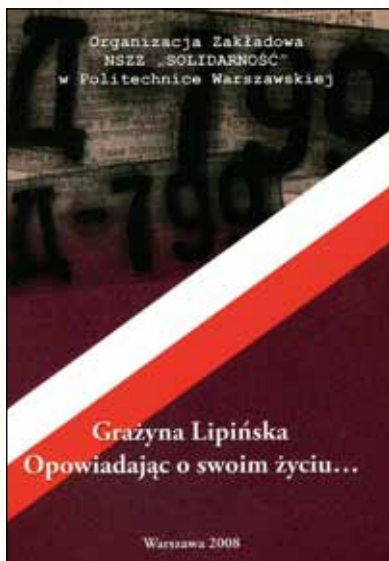
Mimo tych wznowień, książka wciąż jest nieosiągalna na rynku wydawniczym. A – jak słusznie wiele osób postuluje – powinna stać się obowiązkową lekturą szkolną, zarów-



nicza, której druga część brzmi „Ty Boże zapomnij o mnie!”. Następne wydanie ukazało się już w Polsce



no ze względu na treść, jak i wybitną wartość literacką. Jest to wielkie dzieło epickie, inkrustowane gęsto nowelistycznymi niemal epizodami – od wspaniałego opisu obrony Grodna w 1939 r. i „marszu śmierci” z Mińska w czerwcu 1941 r. po zwieszę, wstrząsające spotkania w więzieniach i obozach zarówno z rodakami, jak i ludźmi innych narodowości – ofiarami strasznej republiki gulagów. Każda zapamiętana postać jest w pamięci Autorki inna, dzieje każdej są niepowtarzalne, nawet jeśli ich opis zajmuje nie więcej



niz jedną czy dwie strony lub choćby tylko małą wzmiankę. Jest to bowiem coś więcej niż zwykły pamiętnik, to dług i zobowiązanie wobec całej rzeszy spotkanych w tych ciężkich latach osób, oddanie im przynajmniej takiej właśnie usługi – wedle słów skreślonych we wstępie dzieła: „W czasie bezsennych nocy powraca do mnie niedawna przeszłość. (...) Przesuwają się ludzie, ludzie (...). Ci ludzie bez imion patrzą na mnie z wyrzutem i żądają słów mówiących o nich”. Grażyna Lipińska pozostała im wierna. Toteż książka jej jest tylko przy okazji zapisem własnych losów; siebie ustawia raczej w roli świadka – jak gdyby kronikarza i biografę spotkanych w tamtym świecie ludzi.

W rezultacie, gdy przyszło mi w roku 2001 opracować zwięzłą, ale w miarę pełną monografię Grażyny Lipińskiej w ramach serii „Ludzie niezwyčajni...”, wydawanej przez Towarzystwo im. Stanisława ze Skarbimierza, musiałam sięgać również do innych źródeł i rodzinnych relacji, żeby poznać także nieopowiedziane w jej książce wcześniejsze i późniejsze dzieje Autorki. Poznałam ją dopiero w latach osiemdziesiątych jako siostrę mojej dawnej więziennej koleżanki, Stefanii Żelazowskiej, skazanej na 10 lat pozbawienia wolności w procesie Stanisława Kasznicy i Lecha Neumanna (obaj straceni na Mokotowie w roku 1948). Ten osobisty kontakt z nią samą i jej rodziną był wielką pomocą w mojej ówczesnej pracy, a przy tym pamiętnym do dziś zaszczytem.

Pierwsze patriotyczne przeżycia

O pochodzeniu i dzieciństwie Grażyny dowiadywałam się z wydanych w latach 1977 i 1995 wspomnień jej matki, Anny Skarbk-Sokołowskiej „Czas udręki i czas radości” (1977), a także z maszynopisu zawierającego jej przedwojenną autobiografię. Pani Anna, potomkini lwowskiej gałęzi słynnego rodu Skarbków, kształciła się w Krakowie, była także jedną z pierwszych studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego; wyszła w roku 1899 za inż. Witolda Sokołowskiego, syna ziemian z ziemi kujawskiej. Wobec trudności finansowych przenieśli się do Warszawy. Tu przyszła na świat czwórka ich dzieci, trzy córki i syn. Grażyna urodziła się 12 kwietnia 1902 r. jako drugie z kolei dziecko. Inżynier Sokołowski podjął pracę w fabryce metalowej Norblina, pani Anna – prócz obowiązków macierzyńskich udzielała się społecznie. Prowadziła m.in. tajne nauczanie robotników we współpracy z Polską Partią Socjalistyczną oraz organizowała patriotyczne przedstawie-

nia świetlicowe wedle przez nią samą pisanych scenariuszy.

Te akcje wprowadziły ją w krąg znaczących środowisk literackich i teatralnych. Były to także pierwsze patriotyczne przeżycia jej dzieci. W wieku 8 i 10 lat Grażyna uczestniczyła wraz z matką w dwu wielkich ogólnonarodowych manifestacjach: w obchodach pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem w Krakowie (15 lipca 1910 r.) i w pogrzebie Bolesława Prusa w Warszawie w roku 1912. Obie uroczystości pozostawiły w jej pamięci niezatarte wrażenie.



Stefania Żelazowska, siostra Grażyny Lipińskiej
FOT. ARCHIWUM RODZINY SKARBKÓW

Ze względu na wykształcenie dzieci państwo Sokołowscy postanowili przenieść się do Galicji. Anna Sokołowska zamieszkała ze swą gromadką w Myślenicach. Tam przeżyli wybuch I wojny światowej i związane z nią problemy ideowe, które w tym czasie dzieliły społeczeństwo trzech zaborów. Nie tylko rodzinne i towarzyskie dyskusje starszych, także z biegiem lat coraz więcej własnych przeżyć i działań patriotycznych kształtowały charaktery młodych Sokołowskich, począwszy od manifestacji szkolnych aż po własny udział w tych wielkich wydarzeniach, które łączyły się z budowaniem zębów państwa polskiego.

I tak, wymieniam skrótowo akcje, w których uczestniczyła Grażyna:

listopad 1918 r. – w wieku 16 lat walczyła o polskość Lwowa jako sanitariuszka, łączniczka i kolporterka; lato 1920 r. – w czasie wojny z bolszewikami pracowała jako siostra medyczna w krakowskim szpitalu; wiosna 1921 r. – akcja plebiscytowa i powstanie na Górnym Śląsku; Grażyna w ramach Polskiej Organizacji Wojskowej, Związku Strzeleckiego i harcerstwa uczestniczyła w akcji propagandowej i werbunkowej oraz tajnych dostawach broni dla walczących powstańców; lato 1921 r. – jako studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego uczestniczyła w dwumiesięcznym pracowitym zlocie na Wybrzeżu dla poparcia projektu rządowego zbudowania osobnego portu w Gdyni. Była to przy tym integracja młodzieży akademickiej z trzech dzielących polską inteligencję zaborów.

była na tyle bogata, że promotor jej część zatrzymał jako podstawę przyszłej pracy doktorskiej.

W Warszawie zamieszkała powtórnie także jej rodzina. Aktywność społeczna Grażyny w czasie studiów (Towarzystwo Bratniej Pomocy, w tym budowa akademika na pl. Narutowicza w Warszawie) przeniosła się z czasem na wiele innych obszarów: organizacji kobiecych, oświatowych, a także Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

Przełom lat dwudziestych i trzydziestych to okres bolesny osobiście: nieudane małżeństwo z Edmundem Lipińskim, o czym nie lubiła nigdy wspominać. Po prostu: połączyli się lekkomyślnie ludzie o odmiennych charakterach i tradycjach. Trwanie w tym związku okazało się niemożliwe. Był to także okres trudny – mimo uzyskanego dyplomu dotknęło Grażynę bezrobocie. Poradziła sobie, przechodząc do działalności pedagogicz-

zawodowego w Okręgu Wileńskim z równoczesnym stanowiskiem dyrektora szkół zawodowych w Grodnie. Dała się na tyle poznać, że w roku 1938 kandydowała na posła ziemi grodzieńskiej, a przed samą



Grażyna Lipińska FOT. ARCHIWUM RODZINY SKARBKÓW

wojną mianowana została przez Naczelną Komendę Przysposobienia Wojskowego Kobiet komendantką Pogotowia Społecznego Grodna i okolic. I to zadecydowało o dalszych jej losach.

Obrona Grodna

Także z tej funkcji, ale i z cech osobowości wynikał jej niezaprzeczalny autorytet w trakcie obrony Grodna. Jeszcze przed wybuchem wojny została dyrektorką kompleksu szkół zawodowych wraz z internatem, położonego na skarpie nadniemeńskiej w pobliżu mostu i koszar 81. Pułku Strzelców Grodzieńskich. W tej sytuacji prowadzona przez nią placówka znalazła się w ważnym punkcie polskich działań obronnych. Relacja o bohaterkiej walce miasta jest pełna uniesienia, ale równocześnie historycznie wierna i dokładna, co poświadczają historycy, dla których stała się pierwszym i najcenniejszym



FOT. ARCHIWUM RODZINY SKARBKÓW

Jesienią Grażyna Sokołowska przeniosła się na Wydział Chemii Politechniki Warszawskiej. Ukończyła go jako pierwsza kobieta z dyplomem w 1928 r. Praca

nej. Przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego została (po dwuletnim studium pedagogicznym na UW) skierowana do organizacji sieci szkolnictwa

źródłem (zob. Tomasz Strzembosz, Ryszard Szawłowski). Jest również obrazem nastrojów ludności i okolicy. Lipińska dwoiła się i troiła – miała kontakt z wojskiem i młodzieżą, prowadziła służbę sanitarną i wiele innych akcji wraz z grupą koleżanek z PWK i ze szkoły. Opisywane przez nią momenty przeszły do historii. W listopadzie 2009 r. prezydent RP, Lech Kaczyński, odznaczył symbolicznie Orderem Odrodzenia Polski poległe „orle” grodzieńskie, trzynastoletniego Tadzia Jasińskiego, uwięzowanego na paszczy sowieckiego czołgu. W książce Lipińskiej to jedna z najbardziej poruszających scen.

Więzienie i zsyłka

Po opanowaniu miasta bolszewicy rozpoczęli pogrom i ściganie jego obrońców. Ale do Lipińskiej NKWD nie dotarło od razu. Stało się to dopiero w listopadzie 1939 r. Głównym motywem oskarżenia w toku śledztw jej i innych aresztowanych stało się powiązanie jej osoby z szerzącą się na Kresach tajną organizacją, która przybrała dawną nazwę POW. Grażyna zdawała sobie sprawę ze skali penetracji społeczeństwa przez sowiecką agenturę (przede wszystkim w kręgach mniejszości narodowych) i raczej odradzała młodzieży akcje konspiracyjne. Jej rad jednak nie zrozumiano właściwie, POW ogarnęła ok. 30 tys. młodzieży, głównie szkolnej. Ją samą oskarżono o rolę inspiracyjną. Tragiczna jest scena konfrontacji z jej dawną ulubioną uczennicą, załamaną po przebytych katuszach i szantażowaną losem swojego dziecka.

Z więzienia w Grodnie dostała się do Mińska, gdzie przebywała w obu więzieniach: śledczym i centralnym aż do wyroku opiewającego na 10 lat „poprawczego obozu pracy” (ITŁ) oraz 15 lat zsyłki. To w Mińsku Grażyna i jej grodzieńskie towarzyszkę odnalazły straszną prawdę o zagładzie ludności pol-

skiej w latach 1936–1938. Spod niechlujnie nałożonych na ścianach warstw odpadającego wapna wyłoniły się szeregi imion i nazwisk poprzednich lokatorów tych cel, głównie mieszkańców szlacheckich zaścianków, pozostawionych umową ryską po sowieckiej stronie.

Z wspólnie odmawianych modlitw w celi nr 125 powstała kontemplacja Mszy św., którą później – na podstawie wspomnień Grażyny – jej matka ułożyła w modlitewny poemat. Z czasem tekst ten wrócił wraz z Grażyną do sowieckich więzień, przekazywany dalej jako anonimowy (zob. Biuletyn „Kombatant” nr 12, grudzień 2009). Opisywana przez Grażynę społeczność jednej czy drugiej celi oraz pojedynczych sylwetek jest może najbardziej świeża i wstrząsająca – to przecież jej pierwsze traumatyczne wspomnienia, więc najsilniej wryte we współczującą pamięć.

Rozładowywanie zatłoczonych więzień w strefach okupacyjnych białoruskiej i ukraińskiej odbywało się przez pewien czas za pomocą transportów kolejowych wywożących więźniów w głąb państwa sowieckiego. W rezultacie okazało się, że była to szansa przeżycia, podobnie jak „zwykłe” zsyłki. Skorzystal z niej m.in. mój Wuj, ziemianin z okolic Grodna, również więzień Mińska. Ale najgorsze dla więźniów z całego obszaru Kresów miało dopiero nadejść. W przygotowaniach do zaatakowania Niemiec, planowanego na lipiec 1941 r. wydano 10 czerwca tegoż roku tajną dyrektywę o eksterminacji więźniów „pierwszej kategorii” i usunięciu pozostałych z przyszłej linii frontu. Mimo że atak niemiecki wyprzedził plan Stalina oraz mimo paniki Armii Czerwonej w momencie wybuchu wojny z 22 czerwca, rozpoczęto natychmiast realizację owej zbrodniczej dyrektywy, którą Krzysztof Jasiewicz określił trafnie jako „Katyń-bis”. Dotąd nie są zna-

ne liczby ofiar tej akcji, idą wszakże w dziesiątki tysięcy.

I tu również relacja Lipińskiej – z pozycji tego, co działo się w Mińsku – należy do podstawowych źródeł. Tu, jak w wielu innych miejscach, operacja składała się z dwu etapów: egzekucji, a raczej bezładnego zabijania w więzieniu i na jego dziedzińcu, oraz uformowania wielkiego pochodu, popędzanego krzykami i strzałami na wschód. Grażyna znalazła się w tym biegnącym do utraty tchu konwoju, skierowanym na trakt mohylewski.



Danuta Żelazowska, siostra Grażyny Lipińskiej, żołnierz POW FOT. ARCHIWUM RODZINY SKARBKÓW

Nie wszyscy nadążali, nawet mimo heroicznej pomocy współwięźniów. Słabi byli zabijani w przydrożnych rowach. Drugiego dnia konwój dotarł do etapowego więzienia w Czerwieni (dawnym Ihumeniu). Tu już pod niemieckimi bombami NKWD dokonywało segregacji i masowego mordu. Niewielkiej części więźniów udało się uciec. Grażyna wraz z towarzyszącą jej nauczycielką z Grodna, Zuzanną Kozodoj, i kilku nieznanymi dotąd osobami przedarła się przez lasy na zachód.

Związek Walki Zbrojnej

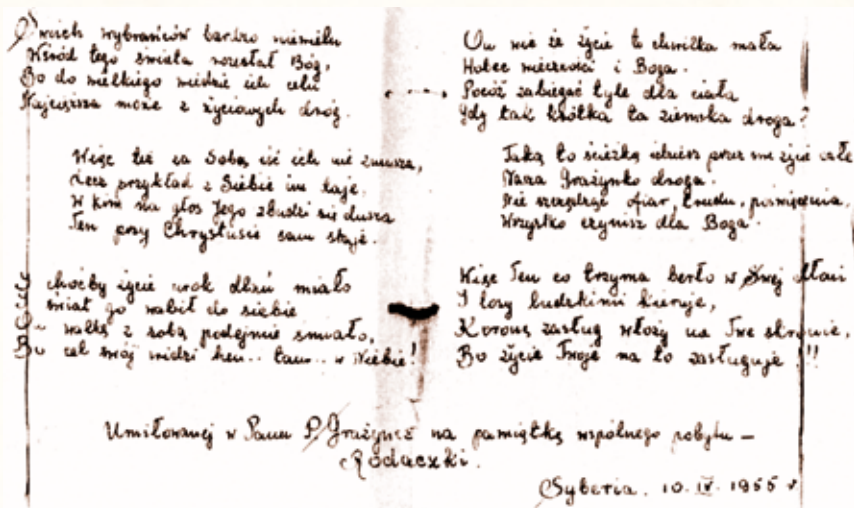
Po paru tygodniach dotarła do Warszawy, odnalazła rodzinę i oczywiście zgłosiła się do Związku Walki

Zbrojnej, składając w Komendzie raport z tego, w czym dotąd uczestniczyła. Jako łączniczka została skierowana do Wydziału Łączności Wewnętrznej „Akwarium”. Po pewnym czasie ze względu na znajomość terenu i ludzi skierowano ją właśnie do Mińska jako oficera wywiadu Wschód. Miała tam bardzo dobre relacje nie tylko z Polakami, ale i z wielu Białorusinami, którzy również obawiali się komunistycznych porządków i wstępowali do Armii Krajowej. Niektórzy nawet pod patronatem niemieckim założyli organizację białoruską „Uprawa”. Z ich ramienia burmistrzem Mińska został prof. Wacław Iwanowski, znany Grażynie jako dawny wykładowca Politechniki Warszawskiej.

Mińsk był ważnym przyczółkiem AK na wschodzie, zwłaszcza ze względu na połączenia kolejowe

Nawet gdy czyta się obszerną przecież książkę Grażyny Lipińskiej – trudno ułożyć ten okres jej życia w wyraźny ciąg, tyle w nim ustawicznych zmian, „etapów”, wznowianych po latach na nowo przesłuchań i procesów, coraz to nowych, zawsze ponad siły narzuconych

w każdym z tych miejsc Grażyna Lipińska mogła – jak wielu innych, bezimiennych – umrzeć z wyczerpania, paść pod padającą sosną czy zatonąć w głębi syberyjskiej rzeki. Bezbłędna totalitarna biurokracja umiała ją zawsze odnaleźć i pod eskortą przerzucić w drugi kraniec



Pamiątkowa dedykacja dla Grażyny Lipińskiej od Rodaczek na Syberii, 10 kwietnia 1955 r. FOT. ARCHIWUM RODZINY SKARBKÓW

– stąd m.in. działalność na tym terenie „Wachlarza”. W miarę zmian na froncie wojennym – przesuwającym się po Stalingradzie coraz bardziej na zachód – wschodnie rezydentury akowskiego wywiadu musiały być likwidowane. Również Lipińska rozwiązała prowadzony przez siebie punkt. Ale sama, prowadząc tę sprawę do końca, nie zdołała się wycofać. NKWD aresztowało ją 25 lipca 1944 r. Rozpoczęła się jej dwunastoletnia peregrinacja przez więzienia i łagry sowieckie.

najcięższych prac (wyręb lasów, budowa linii kolejowej, mostu, hydroelektrowni i inne).

W mojej książeczce ułożyłam kolejność tych miejsc i prac w kilkustronicowym kalendarium. Pojawiają się w nim przeróżne znane i nieznane nam nazwy miejscowości białoruskich, rosyjskich (także moskiewska Łubianka), aż po najdalej wysunięte na wschód syberyjskie kolonie pracy w okolicach Nowosybirsk, Tajszetu, Irkucka i innych. Rodzi się refleksja, że

imperium, do Mińska czy Wilna, gdy wydawała się potrzebna w nowym toczącym się procesie świeżo aresztowanych ludzi. Ale w relacji Lipińskiej nie o te wędrówki i trudy chodzi Autorce; jej własne dzieje są tylko tłem, nicią przewodnią, także topografia jest jakby nieważna. Sensem tej niezwyklej książki jest humanistyczna, głęboko chrześcijańska pamięć o cierpiących na tym szlaku ludziach, opisywanych nie według ich narodowości, lecz z pozbawioną wszelkich szablonów przyjazną myślą, dramatyzmem, zrozumieniem, nawet gdy niektóre postaci wydają się tego zrozumienia niegodne. Wchodzimy wraz z nią w świat nieznan, a pełen ludzkich i narodowych tragedii, nawet zdziczałe „urki”, „worówki”, grabiące w kolejowych transportach aresztantów z ostatniego tobołka czy okrycia, wyrzucające ich w biegu na szyny, znajdując w oczach Autorki wytłumaczenie w ich bezpańskim, bezrodzinnym dzieciństwie. A one czują wobec niej respekt.



Oczywiście, najbliższe są zawsze Polki, których tyle spotyka na szlaku, z którymi się modli i za które czuje się zawsze odpowiedzialna. Wszystkie narodowości w tym kłębowisku etnicznym usiłują trzymać się razem, nie jest to więc żadna nacjonalistyczna skaza w uczuciach Lipińskiej (o co ją niektórzy nasi „uniwersaliści” pomawiali). Natomiast jej osoba staje się znana w tym wielkim świecie gułagów – świadczą o tym listy i wspomnienia innych sybiraczek, jak to Jadwigi Borodziuk:

„W grupie naszych rodaczek była bardzo kochana i szanowana Grażyna Lipińska. Nas, te młode, darzyła uczuciem macierzyńskim, a starsze – siostrzanym. Podtrzymywała nas wszystkie na duchu i – jak mogła – pomagała najsłabszym. (...) w roku 1950, po odbyciu wyroku (6 lat) została wywieziona z naszego obozu. Płakałyśmy z radości, żegnając się z nią, bo wierzyłyśmy, że jedzie do Kraju. Minęły ponad dwa lata i oto wśród kobiet przywiezio-

Czas Wielkich Powrotów

I tak się właściwie stało. Grażyna wróciła jeszcze na specjalne zezwolenie, które listownie wybłagała u Nikołaja Bułganina jej matka. Jadąc do Polski kolejną z Moskwy przez Brześć i Białą Podlaską, dziwiła się, widząc z okien zmierzające ku naszej granicy czołgi: „Są większe niż w 1944 r. – zauważała – i warkot ich groźniejszy”. A były to właśnie dni naszego października 1956 r. Ale już wkrótce potem zaczął się też czas Wielkich Powrotów: z więzień polskich i obozów sowieckich. Zaroilo się wśród nas od jednych i drugich. Z Fordonu wyszła także siostra Grażyny, „Dzidka”. Szczęśliwi byli ci, którzy mieli do kogo powracać. Dotyczyło to głównie „repatriantów”, którzy jednak nie do własnych małych ojczyzn wracali. Tamte pozostały za kordonem. Grażyna odnajdywała towarzyszek z więzień i obozów, a wspólne wspomnienia pozwalały uściślić wiele

Polski”. Tom 1 „Słownika...” ukazał się w 1988 r., ale zgodnie z cenzurą objął tylko kobiety poległe na froncie antyniemieckim. Redagowała wraz z siostrą wspomnienia matki, udzielała się w akcji repatria-



Anna Skarbak-Sokołowska, matka Grażyny Lipińskiej FOT. ARCHIWUM RODZINY SKARBKÓW

cyjnej, odnowiła dawne kontakty, prowadziła prelekcje w szkołach i na uczelniach. Podjęła też pracę w bibliotece swojej macierzystej uczelni – Politechniki Warszawskiej, z wielkimi ambicjami o jej naukowy poziom. Równocześnie starała się prowadzić dalej misję krzewienia patriotyzmu, wbrew przyjętej w elitarnych kręgach poprawności politycznej, imputującej tego rodzaju postawie wszelkie grzechy szowinizmu, zaściankowości i wstecznictwa. Nic więc dziwnego, że te właśnie środowiska, reklamujące różne inne, dawniej niewydawane w oficjalnym obiegu pozycje, książkę Grażyny Lipińskiej całkowicie przemilczały. Uzyskała jedynie dwie nagrody literackie: od londyńskich „Wiadomości Literackich”, a w kraju z prywatnej Fundacji im. Jerzego Łojka. O ile wiem, nie miała także przekładów obcojęzycznych.

Ostatnie lata życia Grażyna Lipińska poświęciła porządkowaniu swego syberyjskiego archiwum,



Numer tagowy Grażyny Lipińskiej FOT. ARCHIWUM RODZINY SKARBKÓW

nych do naszego obozu, była Grażyna L. (...) przeżyła śledztwo, bardzo ciężkie, w mińskim więzieniu. Witając się z Grażyną L. płakałyśmy zawiedzione losem, jaki ją spotkał, Grażyna L. uspokajała nas i powiedziała te słowa: »Kochane, cieszę się, że jestem ponownie z wami, że do was wróciłam, bo dla czego miałam was zostawić i sama jechać do Polski?« (Archiwum Wschodnie nr III 657, s. 62).

imion i szczegółów, które zamierzała pomieścić w planowanej od dawna książce. Była to więc praca nie tylko pamiętnikarza, ale i sumiennego historyka.

W kraju Grażyna zajęła się matką, siostrą, nieletnimi siostrzeńcami. Ojciec zmarł w czasie Powstania Warszawskiego, brat zginął w Katyniu. Równocześnie weszła do zespołu redakcyjnego „Słownika uczestniczek walki o niepodległość

pozostając pod opieką siostrzenicy, Krystyny Skarbek, i jej męża. Zmarła w swym mieszkaniu na Saskiej Kępie 30 listopada 1995 r. Została pochowana w grobie rodzinnym na starym cmentarzu służewskim, koło kościoła św. Katarzyny.

Jej odznaczenia obejmują różne epoki: od Krzyża Obrońców Lwowa po Złotą Odznakę „Solidarności”. Oczywiście, jest wśród nich Krzyż Virtuti Militari V klasy oraz Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą, który nadano jej pośmiertnie w 2007 r.

Wojnę zakończyła w stopniu majora, w ostatnich miesiącach życia uzyskała awans na podpułkownika Wojska Polskiego.

Jej imię noszą Biblioteka PW, Bursa Zespołu Szkół Zawodowych w Warszawie, była też matką chrzestną naszego sztandaru Środowiska Fordonianek, do którego zaliczała się jej siostra Stefania.

Wśród ludzi, którzy mieli zaszczyt ją poznać, pozostała w pamięci jako niezwykła osobowość i najwyższej rangi autorytet moralny i obywatelski, a wartość historyczna i artystycz-

na jej dzieła nie traci z biegiem lat znaczenia. Bo to wszystko, co w nim zawarła, jest wielką sprawą Polski. ■

■ **PROF. BARBARA OTWINOWSKA**, w szeregach Armii Krajowej o ps. „Witek Błękitny”, sanitariuszka, łączniczka i wartownicza w Kompanii Sztabowej 100 (WSOP) w Powstaniu Warszawskim. W 1947 r. aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego za pomoc udzieloną kuzynowi Stanisławowi Kuczyńskiemu, kurierowi 2. Korpusu Polskiego do rtm. Witolda Pileckiego. Po Powstaniu Warszawskim wywieziona na roboty do Niemiec (Zagłębie Ruhry). Więziona do 1950 r. w Fordonie. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, historyk literatury staropolskiej. W 2005 r. otrzymała – przyznawaną przez Instytut Pamięi Narodowej – Nagrodę „Kustosz Pamięi Narodowej”.

Wuj, którego nie znałem

Pułkownik Henryk Kowalówka „Skawa”, „Skarb”, „Oset”, „Topola”, „Profesor”, „Dziedzic”, „Kosiarz”, „Zrąb” – w czasie okupacji komendant Śląskiego i później Poznańskiego Okręgu Armii Krajowej, podczas okupacji niemieckiej, w wieku 47 lat, został stracony. We wczesnym peerelu nie wolno było o nim mówić, później pojawiały się nieliczne publikacje. W 1995 r. prezydent Lech Wałęsa pośmiertnie awansował płk. Kowalówkę do stopnia generała brygady.

Postać mojego wuja, Henryka Kowalówki, przewijała się przez całe moje życie. Moja babcia, Jadwiga Olszewska, była starszą siostrą żony Henryka Kowalówki, Izabelli z domu Mystkowskiej. Pamięć o nim była najżywsza w latach dzieciństwa. W mojej rodzinie było wtedy jeszcze wiele osób, które pamiętały i znały wuja osobiście. W czasach reżimu komunistycznego zbyt dużo o nim nie mówiono. Każdy wyjazd do Piotrkowa Trybunalskiego pogłębiał moje dziecięce, a później młodzieńcze zainteresowanie jego osobą.

Pamiętam ciotkę Izabellę Kowalówkę, pracującą w Piotrkowie przy ul. Wojska Polskiego w sklepie z materiałami, do którego zachodziłem z babcią pod koniec lat pięćdziesiątych, i moje zdziwienie, gdy do cioci kupujący zwracali się „Pani Pułkownikowo”. Ciocia Iza zmuszona była do tej pracy sytuacją

materialną, w jakiej znalazła się po wojnie.

Mijały lata, coraz więcej można było pisać i mówić na temat okresu międzywojennego, wojny i okupacji. Zaczęły ukazywać się książki monograficzne o organizacji i strukturze Polskiego Państwa Podziemnego. Autorem pierwszej książki o działalności wuja Henryka Kowalówki zatytułowanej „Samotny oddział” jest Romuald Pitera. Później opublikowano książki Edwarda Serwańskiego, opisujące walkę AK w Wielkopolsce, przybliżające m.in. postać tego wielkiego bohatera.

Związek Strzelecki w Krakowie

Henryk Kowalówka urodził się 5 stycznia 1897 r. w Brzeźnicy, w pow. wadowickim. Pochodził z rodziny chłopskiej. Moja mama wspominała okres, gdy mieszkała u Kowalówek w Katowicach,

*Ewie Uszyńskiej,
wnuczce
gen. Henryka Kowalówki
i mojej kuzynce
dedykuje*

WOJCIECH PARZYŃSKI

ucząc się w tamtejszym gimnazjum. Już później surowy wuj Henryk z wielką czcią przyjmował swoją mamę, przyjeżdżającą spod wadowickiej wsi. Na przyjęciach sadzał mamę za stołem na centralnym miejscu, chociaż odstawała strojem, mową i obyciem od żon oficerów znajdujących się w salonie. Mama wuja jednak nie najlepiej czuła się w salonie, wołała jak najszybciej opuścić towarzystwo i przejść do kuchni.

Wuj Henryk wcześniej rozpoczął działalność patriotyczną, wstępując w 1913 r. do Związku Strzeleckiego w Krakowie, w którym znalazł się po ukończeniu szkoły powszechnej, podejmując dalszą naukę w Seminarium Nauczycielskim.

Życiorys Henryka Kowalówki z czasów I wojny światowej jest typowy dla losów oficerów kadrowych II Rzeczypospolitej. Wstąpił do Legionów Polskich 7 sierpnia

1914 r., gdzie służył w 5. kompanii 5. pułku piechoty I Brygady. W czasie kryzysu przysięgowego jako obywatela monarchii austro-węgierskiej wcielono go do wojska austriackiego, gdzie skończył Szkołę Oficerów Rezerwy, z której następnie trafił na front włoski. Na skutek ran odniesionych we Włoszech, znalazł się w szpitalu, z którego zdezerterował. Udał się do Kielc, gdzie podjął działania w Polskiej Organizacji Wojskowej.

Wojna polsko-bolszewicka

Po odzyskaniu niepodległości Henryk Kowalówka pełnił służbę początkowo w 25. pułku piechoty stacjonującym w Piotrkowie Trybunalskim i jako adiutant tego pułku walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Został odznaczony srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari. W pułku tym został kolejno awansowany do stopnia porucznika, a potem kapitana. W Piotrkowie Trybunalskim wuj poznał przyszłą żonę, z którą w 1923 r. wziął ślub.

Na Śląsku

Dalsze losy Henryka Kowalówki w okresie międzywojennym związane były ze Śląskiem. W 1924 r. przeniesiono go na stanowisko pierwszego oficera sztabu 7. dywizji piechoty stacjonującej w Częstochowie. Po awansowaniu do stopnia majora, został w 1928 r. dowódcą III batalionu 27. pułku piechoty, wchodzącego w skład 7. Dywizji. Po krótkim epizodzie oddelegowania do Poznania i Krakowa pełnił różne funkcje wojskowe na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim związane z nadzorem nad wychowaniem fizycznym i przysposobieniem wojskowym.

W 1934 r. objął dowództwo II batalionu stacjonującego w Oświęcimiu 73. pułku piechoty w Katowicach. Obejmował w nim kolejno stanowiska: kwatermistrza, a w drugiej połowie 1939 r. – za-

stępca dowódcy pułku. W marcu 1939 r. Henryka Kowalówkę awansowano do stopnia podpułkownika.

Dowodził Ośrodkiem Zapasowym 23. Górnośląskiej Dywizji Piechoty 1 września 1939 r. Wraz z grupą oficerów 12 września wy dostał się z niemieckiego okrążenia w okolicach Rawy Ruskiej, skąd dotarł do Krakowa.

W Kielcach

W drugiej połowie września 1939 r. przyjechał do Kielc. Klęska wrześniowa zmusiła jeszcze młodych wiekiem, ale starszych stopniem oficerów do podjęcia działań zmierzających do walki zbrojnej z wrogiem. Jego kontakty z aktywnego okresu kieleckiego zaowocowały później utworzeniem Kielecko-Radomskiego Okręgu AK. W tym czasie zatrzymywał się wielokrotnie u moich dziadków Olszewskich, rodziców mojej mamy, którzy mieli niewielki majątek niedaleko Bodzentyna pod Kielcami we Wzdole Rządowym.

W czasie okupacji wuj ukrywał się tam m.in. po wpadce dowództwa Śląskiego Okręgu. Czasami jego pobyt trwał po parę tygodni. Ze względów konspiracyjnych występował jako sezonowo zatrudniony robotnik rolny. Prawdę zapewne znał jedynie fernal Wierziński, kapral rezerwy z września 1939 r. On to przywoził do wuja meldunki i odbierał łączników ze stacji kolejowej w Łęcznej.

Pod koniec września 1939 r. w Krakowie, z inicjatywy mjr. rez. Kazimierza Kierzkowskiego, utworzono Organizację Orła Białego. Wykorzystano do tego istniejącą przedwojenną siatkę dywersyjną. W kierownictwie organizacji znaleźli się m.in. ppłk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski i ppłk Henryk Kowalówka. Obaj pułkownicy znali się dużo wcześniej, służyli jednocześnie w I Brygadzie Legionów Polskich, a później spotkali się



Henryk Kowalówka FOT. ARCHIWUM AUTORA

w 25. pułku piechoty w Piotrkowie Trybunalskim.

Organizacja Orła Białego była jedną z pierwszych prób utworzenia związku zbrojnego, którego celem miała być walka z okupantem. Na początku 1940 r. podporządkowała się Związkowi Walki Zbrojnej, wchodząc całkowicie w jego strukturę. W OOB wuj Henryk, używając ps. „Skawa”, pełnił funkcję komendanta Okręgu Kielce, a od października 1939 r. był zastępcą dowódcy okręgu wojewódzkiego Służby Zwycięstwa Polski w Kielcach. W rzeczywistości dowodził tym okręgiem, gdyż komendant płk dypl. Leopold Endel-Ragis „Lipiński” był w tym czasie ciężko ranny.

Z tego okresu pochodzi raport płk. dypl. Stefana Roweckiego „Grota”, wysłany 8 stycznia 1940 r. do gen. Kazimierza Sosnkowskiego w Paryżu, w którym jego autor podaje, że w okupowanej Polsce działają liczne organizacje wojskowe. Wymienia 12 związków wojskowych i aktywnych oficerów tworzących te organizacje, wśród których są ppłk Kowalówka, płk Adam Epler, mjr Kazimierz Kierzkowski i ppłk Kazimierz Pluta-Czachowski (Tomasz Strzembos, „Refleksje o Polsce i Podziemiu 1939–1945”, Warszawa 1990).

Aktywność organizacyjna i wojskowa ppłk. Henryka Kowalówki wynikała również z dodatkowych obowiązków nałożonych na niego jeszcze w okresie przed wybuchem wojny. W 1929 r. naczelne dowództwo Wojska Polskiego podjęło decyzję przygotowania kraju do samoobrony na wypadek wojny. Przygotowaniami tymi były najbardziej zagrożone inwazją Śląsk i „korytarz pomorski”. Tajne funkcje organizacyjne i dowódcze w ramach tego zadania powierzono na Śląsku ppłk. Kowalówce, który pełnił funkcję komendanta Rejonu Przynależności Wojskowej na Śląsku, zorganizowanego przy 23. dywizji piechoty (Kazimierz Pluta-Czachowski, „Organizacja Orła Białego. Zarys genezy, organizacja i działalność”, Warszawa 1987).

W końcu listopada 1939 r. ppłk. „Skawie” powierzono funkcję komendanta Podokręgu Zagłębie Służby Zwycięstwu Polsce. Wydzielony z Okręgu Krakowskiego, w znacznej mierze związany był współpracą z Okręgiem Kieleckim ze względu na przynależność terytorialną do woj. kieleckiego oraz zaplecze. Komenda tego podokręgu miała być zorganizowana w Częstochowie, ponieważ ppłk Kowalówka, używający od tego czasu ps. „Oset”, doskonale znał ten teren. W latach trzydziestych pełnił bowiem funkcję dowódcy oświęcimskiego batalionu 73. pułku piechoty.

Po utworzeniu ZWZ Podokręgu Zagłębia Dąbrowskiego nieco rozszerzono, gdyż w jego skład wszedł teren Zagłębia i pow. olkuskiego, z włączonymi do III Rzeszy Niemieckiej, Zawierciem i Chrzanowem. Podokręg pozostawał pod komendą ppłk. Henryka Kowalówki. Miejsce postoju dowództwa wyznaczono w Będzinie, a więc w Zagłębiu.

„Oset” miał wtedy kwaterę w Będzinie przy ul. Stefana Okrzei u por. rez., inż. Tadeusza Popiela „Lonta”, którego wyznaczył na szefa

I oddziału w podokręgu. Łączniczką pułkownika była słynna Elżbieta Zawacka „Zo”, późniejszy generał brygady, Dama Orderu Orła Białego, jedyna polska cichociemna kobieta, po wojnie profesor pedagogiki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

W tym czasie w szeregach organizacji konspiracyjnych na Śląsku doszło do wielu strat w wyniku licznych potyczek z okupantem. Powszechnie panowało bowiem przekonanie, że na wiosnę 1940 r. na zachodzie Europy dojdzie do zasadniczych działań wojennych i należy intensywnie pomagać w rozgromieniu faszystowskich Niemiec. W tym czasie zginęło pierwsze dowództwo Śląskiego Okręgu ZWZ, a wraz z nimi wpadło 460 konspiratorów. Konieczne stały się zmiany organizacyjne, które polegały przede wszystkim na poszerzeniu zakresu terytorialnego okręgu, m.in. o ziemie wykraczające poza granice Polski z 1939 r., tj. Opole, Strzelce Opolskie, Bytom, Zabrze, Gliwice, Koźle, Racibórz. Okręg Śląski, noszący kolejno krypt. „Kilof”, „Kuźnia” i „Serce”, został samodzielnym okręgiem ZWZ, a później AK.

Samodzielny Okręg Śląski ZWZ-AK

Na czele tego okręgu w lutym 1941 r. po połączeniu Podokręgu Zagłębie stanął ppłk Kowalówka (w tym czasie „Topola”). Podstawą do tworzenia sztabu okręgu był dawny sztab Zagłębia, którego niektórzy członkowie pełnili te same funkcje co w sztabie Zagłębia. Tak pozostało aż do aresztowania por. Tadeusza Popiela „Lonta”. Do tej Komendy odwołano też starszą instruktorkę Elżbietę Zawacką „Zo”, kierowniczkę łączności z Komendą Główną.

Dokonane przez „Topolę” szybkie i sprawne zmiany organizacyjne przyniosły nadszperkowanie dobre rezultaty. Działalność wywiadowcza

i sabotaż żołnierzy okręgu na Śląsku, a także działalność dywersyjna sięgająca poza okręg, również w głąb Niemiec, utrwaliły opinię, że jest to jeden z najlepszych okręgów.

Wyniki te spotkały się z intensyfikacją działań gestapo i wywiadu niemieckiego, co w drugiej połowie 1941 r. spowodowało konieczność opuszczenia przez ppłk. Kowalówkę Śląska. Wuj Henryk ukrywał się

Organizacja Orła Białego była jedną z pierwszych prób utworzenia związku zbrojnego, którego celem miała być walka z okupantem. Na początku 1940 r. podporządkowała się Związkowi Walki Zbrojnej, wchodząc całkowicie w jego strukturę

w tym czasie u rodziny żony Izabelli w Piotrkowie Trybunalskim, a przede wszystkim we Wzdole Rządowym, w majątku moich dziadków Olszewskich, skąd przy pomocy łączników nadal kierował okręgiem.

Poznański Okręg AK

Po paru miesiącach ponownie powrócił na Śląsk, gdzie działał do połowy 1942 r. Kolejne wpadki organizacji i bezpośrednie zagrożenie aresztowaniem spowodowało przeniesienie ppłk. Kowalówki do Poznańskiego Okręgu AK, gdzie objął jego dowództwo. Okręg ten, noszący krypt. „Pałac” i „Parcela”, wchodził w skład Obszaru Zachodniego ZWZ-AK.

Siedzibą komendantury okręgu był wtedy Ostrów Wielkopolski.



Wuj Henryk, używając nazwiska Jan Kasprzak, podjął fikcyjne zatrudnienie w oddziale ostrowskim firmy „Erich Neugebauer” jako stróż nocny. Była to duża firma budowlana, zatrudniająca 700–800 osób, ze sporą bazą samochodową. Firma działała od przedwojny w Berlinie, a w czasie wojny przeniosła siedzibę do Sierakowa. Prowadziła wówczas liczne prace, szczególnie drogowe, również w Wielkopolsce, a po 22 czerwca 1941 r. także w Rosji. Samochody z jej bazy były wykorzystywane w pracy konspiracyjnej, a kenkarta z odnotowanym zatrudnieniem w firmie dawała możliwości poruszania się po całej Generalnej Guberni, Rzeszy oraz terenach przyfrontowych.

Okręg ten był w fazie ustawicznej organizacji, z vacatami kadrowymi, parokrotnie zdziesiątkowany, przez rozbudowaną siatkę konfidentów funkcjonujących w strukturach organizacji. Praca konspiracyjna w Wielkopolsce była więc jednym z najtrudniejszych zadań na tym szczeblu dowódczym w Polskim Państwie Podziemnym. Henryk Kowalówka, używający w tym czasie ps. „Profesor”, „Dziedzic”, „Kosiarz”, „Zrąb”, został za nią w 1943 r. awansowany do stopnia pułkownika.

Z tego okresu pochodzi jedna z niewielu charakterystyk „Zręba” napisana przez Kazimierza Urbaniaka „Kroka”, kuriera AK, zawarta w publikacji „W konspiracji Wielkopolskiej 1939–1945” (Poznań 2009): „Był to wysoki mężczyzna o smukłej sylwetce, liczący ok. 45 lat, małowłny, wyczuwało się w nim wojskowego. Miał chód kołyszący jak marynarz (...). Zachował się w mojej pamięci jako człowiek bardzo energiczny, rozsądny, o wielkiej odwadze. Interesował się także warunkami życia rodzin pozostałych po członkach ruchu oporu, którzy zostali aresztowani lub zginęli. Potrafił oddziaływać na otoczenie. Pamiętam do dziś, jak mówił

często do mnie: »Zawsze uważajcie na to, co robicie, nie bądźcie nigdy lekkomyślni w swoich poczynaniach, gdyż za życie ceny nie ma«”.

Tragiczny koniec

Zadenuncjowany przez Henryka Głogińskiego, agenta gestapo, płk Henryk Kowalówka został aresztowany przez Niemców 22 stycznia 1944 r. na Dworcu Głównym w Poznaniu. Komendant przybył wtedy do Poznania z Ostrowa Wielkopolskiego na naradę z oficerami poznańskiego inspektoratu. Termin i miejsce narady w pobliżu Starego

Zadenuncjowany przez Henryka Głogińskiego, agenta gestapo, płk Henryk Kowalówka został aresztowany przez Niemców 22 stycznia 1944 r. na Dworcu Głównym w Poznaniu. Został rozstrzelany w Żabikowie 2 czerwca 1944 r.

Rynku konfident przekazał gestapo. Początkowo pułkownika przewieziono do Fortu VII w Poznaniu, dowieziono go na przesłuchania do słynnej katowni gestapo w Domu Żołnierza, skąd w kwietniu przewieziono do obozu w Żabikowie. W tym czasie wraz z płk. Kowalówką aresztowano kilkudziesięciu funkcyjnych oficerów Okręgu Poznańskiego AK.

Po rozprawie płk Henryk Kowalówka został 2 czerwca 1944 r., o godz. 19, rozstrzelany w Żabikowie. Wraz z nim zginęli również szef Sztabu Okręgu, mjr Jan Kamiński

„Czarny”, i szef Wydziału I Sztabu Okręgu, kpt. Zbigniew Krzekotowski „Michał”.

Komendant Główny AK nadał pośmiertnie płk. Kowalówce złoty Krzyż Orderu Virtuti Militari. Odznaczenie to otrzymał po raz drugi. Wcześniej odznaczony także m.in. Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta, czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

Agenta gestapo, Henryka Głogińskiego, sprawcę tej jednej z większych tragedii Okręgu Poznańskiego AK, wyrokiem konspiracyjnego sądu skazano na karę śmierci. W styczniu 1945 r. został zastrzelony na ul. Umińskiej w Poznaniu przez Oddział Likwidacyjny AK.

Niedługo przeżył Henryka Kowalówkę jego ukochany syn Jerzy, żołnierz 25. pułku piechoty AK. Poległ w siedemnastym roku życia, 16 sierpnia 1944 r., pod Działą Górą, w jednej z największych bitew AK w woj. łódzkim. Córka wuja Henryka, Żywia, lekarz medycyny, również żołnierz AK (łączniczka), zmarła w Piotrkowie Trybunalskim w latach czterdziestych.

Prezydent Lech Wałęsa awansował pośmiertnie Henryka Kowalówkę do stopnia generała brygady w 1995 r. Katowice i Poznań nadały swoim ulicom imię Henryka Kowalówki.

Często losy bohaterskich Polaków się splatają, w tym wypadku również po śmierci. W Katowicach ul. Henryka Kowalówki jest przeczną ul. gen. Stefana Roweckiego „Grota”, a w Poznaniu równoległa do ul. gen. Stefana Roweckiego „Grota”.

Piotrków Trybunalski nie zapomniał także o Jerzym Kowalówce, nazywając jedną z ulic imieniem tego chłopca, który oddał życie za Ojczyznę. ■

■ **WOJCIECH PARZYŃSKI**, prawnik, krewny płk. Henryka Kowalówki.

Kazanie wygłoszone przez ks. Andrzeja Radzewicza 20 września 2009 r. w Grodnie
w siedemdziesiąt rocznicę agresji Związku Radzieckiego na Polskę

Siedemdziesiąt lat temu w Grodnie*

Jezus ze swoimi uczniami chodzi między ludem i budzi w nim przestrach i osłupienie tym, co czyni. Przemienia wodę w wino, wypędza złe duchy, cudownie karmi tłumy, uzdrawia chorych, przed uczniami okrywa się niebieską chwałą... Apostołowie, widząc to wszystko, rosą w dumę i zupełnie nie żałują, że zostawili wszystko i poszli za Nim. Zwłaszcza wtedy, kiedy im obiecuje Królestwo, w którym będą zajmowali pierwsze miejsca.

Do tego jednak podniosłego nastroju, do tej wspaniałej perspektywy, wkrada się nagle mroząca krew zapowiedź: „Syn człowieczy będzie wydany ludziom – na śmierć”. Słowo to oznacza koniec dla ich pięknych marzeń. „Nie rozumieli tego” – pisze Ewangelista. Nie dziwny się.

Człowiek bardzo często nie pojmuje tego, czego nie chce zrozumieć. Nie rozumieli, jak może cierpieć i być bezradnym Ten, który jest wszechmocny.

Aby nie wyzbyć się tych pięknych nadziei, raczej nie chcą Go o nic pytać. Milczą ze strachu, że mogłaby to być prawda.

Chrystus jednak na nowo im przypomina i zaznacza, że jeśli cierpieć będzie On sam, to cierpienie nie ominie także i ich. Uczeń bowiem nie jest nad Mistrza.

Jeśli my nazywamy siebie uczniami Chrystusa, zastanówmy się nad tą prawdą. Jej wyjaśnienie może być tylko takie: Królestwo Boże dlatego jest Królestwem Bożym, że króluje w nim Bóg. Bóg jest miłością. Miłości nie da się zrozumieć bez ofiary, a ofiary bez cierpienia. Jeśli więc Królestwo Boże jest królestwem miłości, tym samym jest królestwem boleści.

O obowiązującej mocy tego prawa przekonuje nas Pan nie tylko swoimi słowami, ale przykładem. Dlatego, że miłuje świat, daje samego siebie. Nie uchroni przed cierpieniem i boleścią także swojej Matki. Nie oczekujmy więc, że dla nas uczyni wyjątek. Jeżeli zdecydowaliśmy miłować Chrystusa, cierpienie będzie nam za przewodnika. Cierpienie, które nas, słabych ludzi, uczyni silnymi w Chrystusie. Wtedy wszystko niemożliwe stanie się dla nas możliwe.

Ta prawda, o której mówi dzisiaj Chrystus, jakże bardzo aktualna dla nas dzisiaj – 20 września, dla nas zgromadzonych tu, na tym historycznym grodzieńskim cmentarzu, aby uczcić siedemdziesiąt rocznicę agresji Związku Radzieckiego na Polskę. Dwa nieludzkie reżymy: faszyzm i komunizm po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow, pomiędzy Niemcami i Sowiecką Rosją dokonały IV rozbioru Polski. Mniej więcej o tej właśnie porze 20 września 1939 r. pojawiły się czołgi sowieckie na ulicach Grodna.

Mało kto wie, ale myślę, że trzeba to powiedzieć szczególnie dla tych, którzy głoszą kłamstwo, że Związek Sowiecki szedł z pomocą bratniemu białoruskiemu narodowi, że cały powiat grodzieński zamieszkiwało wówczas 300 000 ludności; 70 proc. Polacy, 16 proc. Białorusini, 12 proc. Żydzi, pozostałe 2 proc. to: Litwini, Tatarzy, Niemcy, Rosjanie. We wrześniu 1939 Grodno liczyło ok. 60 tys. mieszkańców.

Właśnie rano 20 września 1939 r. czołgi z czerwoną gwiazdą wjechały na most, posuwając się od strony Białegostoku. Mieszkańcy naszego miasta bardzo dobrze rozumieli słowa Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii, że tak jak nie może być miłości Boga bez ofiary i cierpienia, nie ma także miłości Ojczyzny bez ofiary i cierpienia. Wyszli na ulice, by bronić swojego polskiego miasta, by swoje życie złożyć na ołtarzu Ojczyzny.

W dniach 20-21 września trwały ciężkie walki o Grodno, gdzie na skutek zacieklej obrony sowieckim czołgom nie udało się zdobyć miasta z marszu. Miasta broniły jedynie niewielkie oddziały garnizonu (większość w składzie 35. Dywizji Piechoty została kilka dni wcześniej przerzucona transportami kolejowymi dla obrony Lwowa przed Niemcami) i ochotnicy, w tym harcerze. Mieli kilkanaście lat. Spontanicznie stanęli do obrony swego miasta. Przeciwko sowieckim czołgom mieli jedynie butelki z benzyną. Sowieci uderzyli głównie czołgami. Byli tak pewni szybkiego zwycięstwa, że maszyny posłano do boju bez osłony piechoty. Ten błąd wykorzystali polscy obrońcy, głównie harcerze. Siejące spustoszenie maszyny były atakowane koktajlami Mołotowa - butelkami wypełnionymi naftą lub benzyną. Metoda ta okazała się bardzo skuteczna. Już pierwszego dnia spalono na ulicach Grodna do ośmiu czołgów.



Katedra św. Franciszka Ksawerego w Grodnie FOT. WALDEMAR ŁAWECKI/BIURO TURYSTYCZNE „BEZKRESY”

Obrońcy butelkami z benzyną i ogniem działek przeciwpancernych w sumie zniszczyli kilkadziesiąt czołgów sowieckich. Wściekli Sowieci zaczęli więc używać żywych tarcz do ochrony maszyn. Agresor używał cywilów i jeńców jako żywej tarczy dla czołgów, a nawet dzieci. Osiemset trzydzieści lat wcześniej, na przełomie sierpnia i września 1109 r., wojska cesarstwa niemieckiego i księstwa czeskiego w podobny sposób chciały zdobyć Głógów, przywiązując dzieci obrońców do maszyn oblężniczych.

Po godzinnych ostrzale artylerii, 21 września, Sowieci rozpoczęli ranne natarcie przy użyciu dwóch korpusów. Nie mogąc wejść do miasta, do jednej z maszyn czerwonoarmiści przywiązali pojmanego chłopca - Tadeusza Jasińskiego. Ciężko rannego uwolnili grodzieńskie nauczycielki: Danuta Bukowińska i Grażyna Lipińska. „Na tym dalekim czołgu plama. (...) Nagła straszna pewność - odtworzenie przeszłości: Głógów! (...)

Chłopczyk miał pięć ran od kul karabinowych i silny wpływ krwi, ale był przytomny. W szpitalu otoczyły go siostry, doktorzy, chorzy. - Chcę mamy - prosiło dziecko. Nazywał się Tadeusz Jasiński, miał 13 lat, jedyne dziecko Zofii Jasińskiej, służącej, nie miał ojca, wychowanek Zakładu Dobroczynności. Poszedł na bój, rzucił butelkę z benzyną na czołg, ale nie zapalił, nie umiał... Wyskoczyli z czołgu, bili, chcieli zabić, a potem skrępowali na czołgu. Danka sprowadziła matkę. Nie pomogła transfuzja krwi. Chłopiec coraz słabszy, zaczął konać. Ale konał w objęciach matki i na skrawku wolnej Polski, bo szpital wojskowy był ciągle w naszych rękach. Matka umierającego chłopca zrozpaczona i jednocześnie pobudzona czynem synka, szeptała mu: - Tadziku, ciesz się! Polska armia wraca! Śpiewają” - napisała Grażyna Lipińska w swej książce „Jeśli zapomnę o nich...”.

Wieczorem 21 września Polacy stawiali opór już tylko w pojedynczych punktach: starym zamku królewskim, koszarach 81. Pułku Strzelców Grodzieńskich, zespole szkół zawodowych.

Dopiero nazajutrz, 22 września, wróg ostatecznie zajął Grodno. „Wyzwoliciele ludu” zajęli się rozprawą z „burżuazją i jaśniepanami”. Nasze piękne miasto położone na obu stronach Niemna, o przebogatych tradycjach historycznych stało się po zdobyciu przez bolszewików miejscem masowych mordów na ludności cywilnej oraz jeńcach wojennych. Rozstrzeliwano masowo polskich jeńców wojennych, a zwłaszcza oficerów.



Chrystus pod Krzyżem przed katedrą grodzieńską FOT. WALDE-

MAR LAWECKI/BIURO TURYSTYCZNE „BEZKRESY”

Na ul. Szczygła wyprowadzili kilku oficerów i zabili strzałami w tył głowy. Na pobliskie kartoflisko został wyprowadzony oficer. Klęczał i modlił się. Też został zabity – zeznawała Janina Markowska, która we wrześniu 1939 r. miała 18 lat. Inny świadek, Krystyna Wanatowska, zeznała, że po zajęciu miasta, Sowieci „zatrzymywali młodych ludzi, nawet w wieku szkolnym, i na miejscu rozstrzeliwali”.

Na pl. Skidelskim w Grodnie rozstrzelano dużą grupę młodzieży. W samym mieście grasowali także kryminaliści wypuszczeni z lokalnego więzienia. Za koszarami 76. pp, na dzikim wysypisku śmieci Sowieci zostawili zwłoki ok. 10 artylerzystów, zabitych strzałami w tył głowy. Mieszkanka Grodna, Janina Lenik, zeznawała: „widziałam, że w lasku tzw. »Poniemuń« leżało bardzo dużo trupów młodych podchorążych i uczniów gimnazjalnych, rozstrzelanych za to, że jakoby brali czynny udział w obronie Grodna”.

Równie dramatyczne zeznanie złożył Marian Nowicki, mieszkaniec Pyszek k. Grodna. „Widziałem grupę powiązanych dzieci prowadzonych w kierunku zagajnika, mogły one być w wieku 10-15 lat. Te grupy liczyły po 15-20 osób, a prowadzono ich

kilka (...), po pewnym czasie było słyhać strzały. Prowadzeni harcerze już potem stamtąd nie wracali”.

Przy jednej z ulic Sowieci podpalili dom, w którym mieszkał beznogi inwalida z matką. Oboje zostali wrzuceni do ognia przez żołdatów. Armia Czerwona korzystała z donosów i pomocy agentów komunistycznych – chodzili po domach polskich obrońców i albo zabijali ich na miejscu, albo na ulicy. Wiele zwłok obrońców, często zmasakrowanych i zbezczeszczonych, leżało na ulicach do początku października.

Już pierwszego dnia sowieckiej okupacji zamordowanych zostało ok. 300 obrońców Grodna, wśród nich było wielu młodocianych ochotników. Miejscem kaźni Polaków stały się Psia Górka i „Krzyżówka”. Wielu innych stracono na miejscu schwytania, jak kilkunastu policjantów, broniących się w koszarach 81. pp. Ich oprawcy nie zostali nigdy ukarani, a popełnione przez nich zbrodnie, to wciąż „wyzwolenie Zachodniej Białorusi spod ucisku pańskiej Polski”.

Myślę, że przyjdzie czas, kiedy nasze Grodzieńskie Orleża będą bohaterami nie tylko dla nas. Miejmy nadzieję, że ich ofiara uzyska kiedyś należyte upamiętnienie na Białorusi, gdzie mieszka kilkaset tysięcy Polaków.

Dzisiaj, po Mszy św. na cmentarzu wojskowym, poświęcimy krzyż na cześć żołnierzy poległych w obronie naszego miasta. Krzyż, znak hańby dla Rzymian, na którym zawisł Chrystus, stał się znakiem wolności i zbawienia. Po ludzku patrząc, była to przegrana Chrystusa, a jednak Krzyż stał się znakiem zwycięstwa Chrystusa nad szatanem i śmiercią. Ten znak zwycięstwa staje dzisiaj na naszej grodzieńskiej Golgocie i wspominając tych wszystkich, którzy zginęli w obronie naszego miasta, naszej Ojczyzny, możemy z dumą powiedzieć: „zwycięstwo pokonanych”.

Bohaterska obrona Grodna przed Armią Czerwoną we wrześniu 1939 r. przeszła do legendy, a dla nas pozostanie na zawsze ogromną lekcją patriotyzmu i miłości ojczyzny.

W takiej uroczystej chwili jak nie zapytać siebie samych, czy rzeczywiście kochamy naszą Ojczyznę i jej historię, czy pamiętamy o jej bohaterach.

Edmund de Amicis - autor książki pt. „Serce” - pisał: „Kocham Ojczyznę, bo moja matka się tutaj urodziła, bo w tej świętej ziemi spoczywają ci wszyscy, których opłakuje matka i czci ojciec, bo miasto moje rodzinne, mowa, książki uczące mnie, bo mój brat, moja siostra, koledzy moi, cały wielki naród, wśród którego żyję, przyroda, co mnie otacza, i wszystko, co widzę, co kocham, co podziwiam - jest częścią Ojczyzny”.

Tak los chciał, że my, Polacy, zostaliśmy po tej stronie granicy, mieszkamy

na terenach dzisiejszej Białorusi, ale w sercu zawsze nosimy miłość do naszej Ojczyzny. Bo Polska była, jest i będzie - tam gdzie są Polacy! I dzisiaj można człowieka zastraszyć, można zamknąć mu usta, można człowieka nawet zniszczyć, ale jednego nie uda się dokonać nikomu. Nie uda się wyrwać z naszych serc tej miłości do Ojczyzny i pamięci o bohaterskich czynach synów i córek naszej Ojczyzny. Chwała tym, co zginęli za Polskę!

Niech więc dzisiejsza uroczystość ożywi pamięć, którą ogarnijmy dzieje zrywów i powstań, klęsk i zwycięstw wielu pokoleń Polaków, którym na sercu leżało dobro Ojczyzny. Niech ta uroczystość uświadomi nam, z jak wielkiego skarbu przeszłości korzystamy. Nie zmarnujmy tego ogromnego dziedzictwa. Podejmujmy wciąż trud odpowiedzialności za przyszłość naszej Ojczyzny. Niech Bóg błogosławi naszym szlachetnym wysiłkom. Niech błogosławi naszą Ojczyznę. Amen.

ks. Andrzej Radzewicz



Wnętrze katedry FOT. WALDEMAR LAWECKI/BIURO TURYSTYCZNE „BEZKRESY”

Na dobrych papierach

JULIAN ŚWIĘCICKI

Julian Świącicki w okresie okupacji niemieckiej był kurierem dalekiego wywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej „Pralnia”, w komórce kurierskiej „Cerownia”, pod ps. „Ciszewski”. Fragment jego relacji zawiera informacje o szczegółach pracy wywiadowczej, której rezultaty wykorzystywano w bieżącej walce Armii Krajowej, a po przekazaniu ich do Londynu pozwalały na podejmowanie odpowiednich decyzji aliantom.

„Pralnia” była kontynuacją działalności „Wachlarza”, który zajmował się dywersją i wywiadem. Po dekonspiracji „Wachlarza” dywersję przejął „Kedyw”, a wywiad na wschodzie przejęła nowo utworzona „Pralnia”.

Przeszedłem gruntowne przeszkolenie, bardzo wszechstronne, łącznie z umiejętnością wyskakiwa-

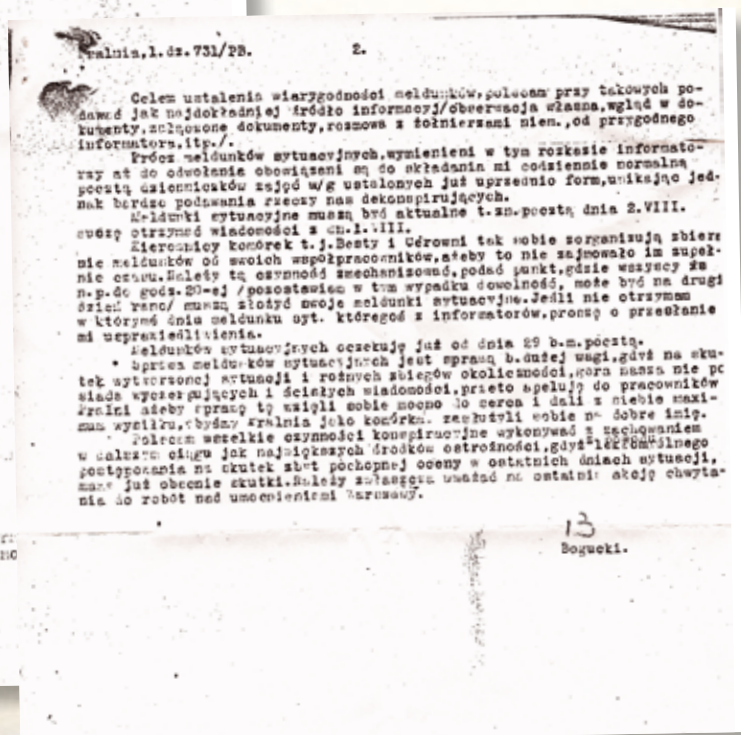
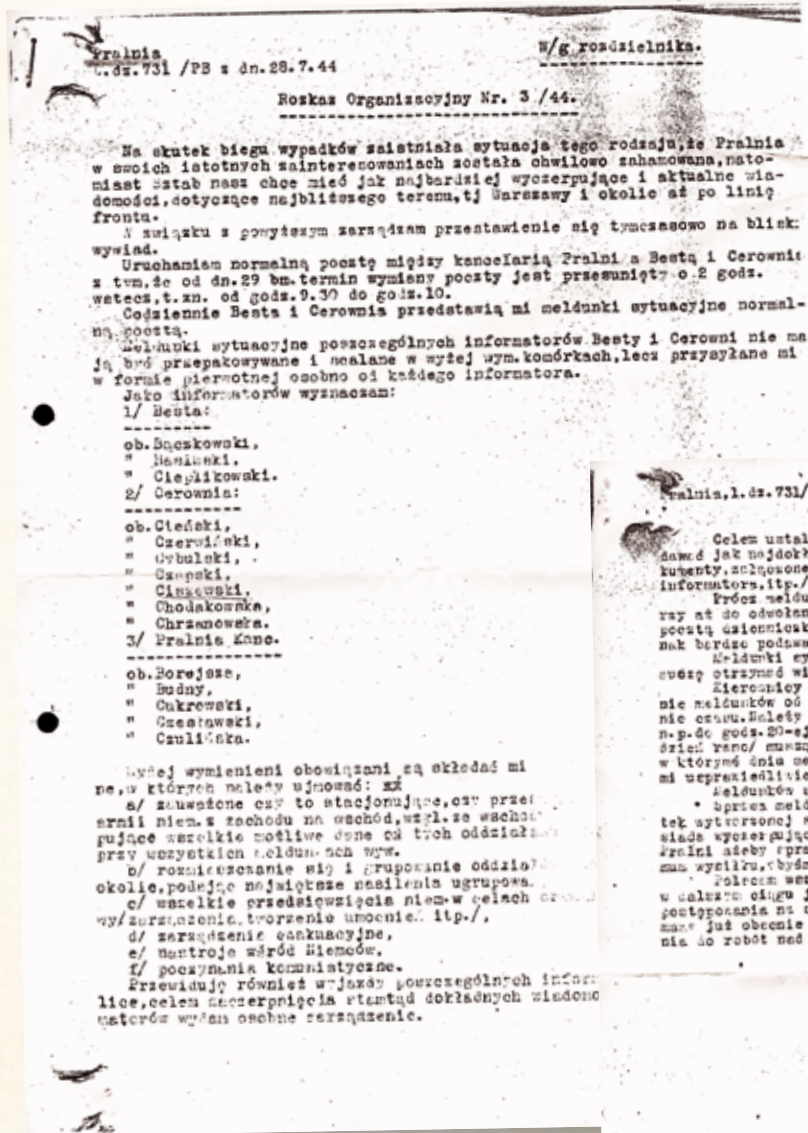
nia z jadącego pociągu przy szybkości 60 km i więcej. Ponieważ stale musiałem być do dyspozycji, porzuciłem dotychczasową pracę, przechodząc na płatny etat Komendy Głównej AK. Anulowanie zlecenia poszukiwania mnie za porzucenie pracy załatwiła KG AK. Moje obowiązki polegały na wyjazdach w głąb

terenów rosyjskich – wożąc ukryte szyfry i meldunki, robiąc szczegółowe obserwacje jednostek niemieckich i przywożąc wywiadowcze meldunki z jednostek wywiadów zbierających je w pobliżu frontu. W związku z tym miałem do dyspozycji mieszkania w Wilnie i Mińsku.

Tajna skrytka na własnym ciecie

Jeździłem jako pracownik firm niemieckich obsługujących wojsko niemieckie, w oparciu o tzw. Marschbefehl. Początkowo były to dokumenty podrabiane w KG AK, a później uzyskałem oryginalne, czyli w pełni bezpieczne – wystawione przez firmę niemiecką, w której rzekomo byłem zatrudniony. Rozkaz wyjazdu musiał być wystawiony przez oficera Abwehry nadzorującego firmę.

Byłem jednym z niewielu kurierów, który miał tak pewne dokumenty i wiedziałem, komu to zawdzięczam. Podobno jeden z „naszych” był w zażyłej przyjaźni z austriacką właścicielką firmy pra-





cującej dla Luftwaffe – stąd moje pewne dokumenty.

Z każdorazowej podróży – przeciętnie co tydzień, 10 dni – musiałem składać pisemne, bardzo szczegółowe meldunki, włącznie z rysunkami godeł oddziałów niemieckich napotkanych na trasie przejazdu i w miejscu docelowym. Zapamiętywanie godeł stwarzało trudności, gdyż ich odrysowywanie było bardzo ryzykowne. Dzielilem godła na części i według opracowanego schematu rysowałem je na poszczególnych częściach ciała, łącznie ze stopami, i nie tylko.

Wybór trasy przejazdu należał do mnie. Do wyboru miałem trasy: Brześć lub Małkinia, gdzie były kontrolne punkty graniczne Generalnej Guberni. Były to pierwsze punkty kontrolne. W drodze do Wilna był jeszcze jeden bardzo ostry punkt kontrolny celny i dokumentów. Najczęściej korzystałem z trasy przez Małkinię, kierując się szczegółowością kontroli, oceną urzędujących tam gestapowców i celników. Mając wojskowy „rozkaz wyjazdu” korzystałem z uprawnień żołnierzy niemieckich, np. pobytów w obozach rozdzielczych na trasach na wschód (np. w Wołkowysku) i rezerwacji miejsc w wojskowych pociągach na tych terenach.

Pociągi te często były wysadzane przez partyzantów, a następnie ostrzeliwane i atakowane. Kilka razy uczestniczyłem w tych katastrofach.

Dyżur na platformie wagonu

Organizacja w obozie rozdzielczym w Wołkowysku była bardzo dobra. Na podstawie „rozkażu wyjazdu” w chwili przybycia określano datę i godzinę wyjazdu, peron, wagon i miejsce w wagonie. Wręczano na okres pobytu w obozie skierowanie do określonego baraku, łaźni, kina, a nawet burdelu. Świadomy swej rzeczywistej roli wewnętrznie chichotałem. Szczytem przesady

było zdarzenie, gdy śpiącego w nocy w wagonie szturchnął mnie sąsiad, wcisnął w ręce ręczny karabin maszynowy i oznajmił, że teraz moja kolej dyżuru na platformie wagonu.

Te środki ostrożności były stosowane, mimo że lasy i zarośla po obu stronach torów kolejowych wycięto na odległość kilkuset metrów. W zasięgu wzroku usytuowano okopy z silnymi obsadami żołnierzy. Ponadto lokomotywa każdego pociągu pchała przed sobą dwie lory (odkryte wagony) jako zabezpieczenie przeciwko minom, co nie zawsze się sprawdzało, gdyż przeważnie miny działały z opóźnieniem. Jednym z niebezpieczniejszych miejsc docelowych mego dojazdu był Mińsk, gdzie na stacji kolejowej urzędowało bardzo docieklive gestapo. Często przed dojazdem do stacji wyskakiwaliśmy w biegu z pociągu, aby uniknąć konfrontacji.

Praca kurierska wymagała nieustającej czujności. Jeżeli jechali dwaj kurierzy, to zawsze w osobnych wagonach. Raz tę zasadę złamał mój towarzysz – w powrotnej drodze, przed Białymstokiem, przyszedł do mnie stojącego na korytarzu i chwalił się osiągnięciami, za które uważał kradzież broni żołnierzom. Obok w przedziale pierwszej klasy siedział oficer, widocznie znający język polski i na dworcu w Białymstoku skontaktował się z tajniakiem. Ledwo zdążyliśmy uciec z pociągu i schować się w mieście.

Tragiczny przypadek zdarzył się innemu koledze, jadącemu z podrabianymi dokumentami, w których odnotowany był poprzedni przejazd z datą i podpisem znanego nam gestapowca, stale urzędującego w Małkini. Okazało się, że ów gestapowiec akurat wtedy nie mógł przebywać w Małkini, gdyż był w Berlinie, bo zbombardowano mu dom, a w domu tym była jego rodzina. Kolega przypłacił życiem ten przypadek, bo już nigdy go nie zobaczyliśmy.

Spotkania w czworokącie ulic

W tym okresie ze względów konspiracyjnych miałem dwa albo trzy mieszkania, z tym że tylko w jednym otrzymywałem polecenia kontaktu i wyjazdu.

Namiarów na szefa „Cerowni” nie miałem. Spotkania odbywały się na ulicy w wyznaczonym, ruchliwym czworokącie ulic. Każdy z nas krążył w przeciwną stronę, szef po upewnieniu się, że nie jestem śledzony, podchodził do mnie. Meldunki pisemne przekazywałem w okupacyjnej prasie, a zaszyfrowane meldunki otrzymywałem w różnej postaci.

Najoryginalniejszym pomysłem było, że wiozłem „Mein Kampf” – w okładce był wmontowany intro-ligatory, po mistrzowsku – meldunek. Wydawnictwo wzbudzało na granicach zainteresowanie i szacunek. Brano je do rąk prawie na baczność. Wyjaśniałem, że wiozę dla dowódcy w Rosji. W dniach wolnych w Warszawie doskonaliłem ograniczoną znajomość języka niemieckiego na ogólnodostępnych kursach.

Szczególnie utkwił mi w pamięci ostatni powrót kurierski, już tylko z Wilna, gdyż front otaczał z trzech stron miasto. Pociągi zabierały już tylko Niemców i ich satelitów. Dzięki znajomościom w branży kolejarskiej umożliwiono mi zainstalowanie się na dachu wagonu, którym uciekał satelicki pseudorząd białoruski, z „premierem”, o ile dobrze pamiętam, o nazwisku Ostrowski. Był to ostatni pociąg, który zdołał wyjechać z Wilna przed odcięciem dróg i linii kolejowych. Odbywało się to w kanonadzie artyleryjskiej i odgłosów walk, gdyż oswobodzenie miasta zaczęły oddziały Armii Krajowej. ■

* Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

■ **JULIAN ŚWIĘCICKI**, żołnierz Związku Walki Zbrojnej-Armii Krajowej, kurier wywiadu, powstańca warszawski. Po wojnie prawnik i ekonomista w Gdańsku.

Z Napoleonem w Hiszpanii

W dniach 14–15 grudnia 2009 r. odbyła się w Warszawie międzynarodowa konferencja, której ramy i tematykę wyznaczało hasło: „Z Napoleonem w Hiszpanii. 200. rocznica oblężeń Saragossy (1808/1809 – 2008/2009)”. Było to wspólne przedsięwzięcie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Muzeum Wojska Polskiego oraz Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego.

MARCIN ŚMIETANKA

W przeddzień konferencji w Katedrze Polowej Wojska Polskiego odprawiono Mszę św. w intencji poległych podczas oblężeń Saragossy w latach 1808–1809, koncelebrowaną m.in. przez bp. polowego Wojska Polskiego, gen. dyw. Tadeusza Płoskiego.

Okrągłe rocznice mogą być obchodzone w różny sposób, a sesje organizowane przy takich okazjach mają często charakter okolicznościowy. W tym przypadku spotkanie zaowocowało przemyśleniami, które daleko wykroczyły poza ramy wyznaczane „akademiom ku czci”.

ku narodów, mówił minister Janusz Krupski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, w wystąpieniu otwierającym obrady. Za wartość tego spotkania minister uznał możliwość zderzenia różnych spojrzeń wynikających z odmiennych warunkowań, determinujących poczynania Polaków i Hiszpanów w okresie napoleońskim. Polacy walczyli wówczas o niepodległość, Hiszpanie bronili swej niepodległości, a skomplikowana sytuacja polityczna umieściła nas po dwóch stronach barykady.

gentów znacznie poszerzą wiedzę o wydarzeniach sprzed 200 lat. Odnosząc się do dyskusji, jaka ponad 40 lat temu toczyła się wokół ekranizacji „Popiołów” Andrzeja Wajdy (jeden z wątków dotyczył Saragossy), podkreślił konieczność ponownego podjęcia tej debaty, tamta – toczona w poprzedniej epoce – była bowiem bardzo zakłamaną.

Wśród otwierających obrady była również María Pilar Alcober Lamana, członkini Zarządu Miasta Saragossa do spraw kultury. Prezentując na slajdach zabytki miasta i wskazując na miejsca walk, prelegentka podkreślała wagę nauki wyniesionej z historii, z nadzieją mówiła też o perspektywach współpracy Saragossy z Polakami w niedalekiej przyszłości. Szczęśliwie to nie żołnierze, a uczeni i artyści mogą obecnie kształtować nasze wzajemne relacje.

Prelekcje i referaty

Program konferencji uwzględniał zarówno referaty naukowe, jak i prelekcje promujące wiedzę o przedsięwzięciach historycznych i kulturalnych. Taki informacyjny charakter miało wystąpienie Jesús Ángela Gonzáleza Acosta, dyrektora Fundacji „Zaragoza 2008”, który opowiedział o działaniach promocyjnych podczas Wystawy Światowej w Saragossie. Znalazły się wśród nich także rekonstrukcje historyczne z udziałem Polaków. Ten właśnie aspekt barwnie przedstawił Andrzej Ziółkowski kierujący grupą rekonstrukcyjną, działającą przy Wojskowej Akademii Technicznej. Prelegent stwierdził, że rekonstruktorom zależało na wiernym odtworzeniu atmosfery ówczesnych walk. O tym, że to się udało, świadczył



Katedra Polowa Wojska Polskiego. Od lewej: Marcin Piontek – przewodniczący Stowarzyszenia „Arsenal”, prof. Antonio Adriano de Ascensã o Pires, minister Jan S. Ciechanowski, María Pilar Alcober Lamana FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

Różnorodność spojrzeń

O znaczeniu tego wydarzenia, jakim było spotkanie się na konferencji przedstawiciele kil-

Powrót do debaty

Profesor Jan Kieniewicz z Uniwersytetu Warszawskiego wyraził przekonanie, że wystąpienia prele-

złowrogi pomruk zgromadzonej na hiszpańskiej trasie przemarszu polskich rekonstruktorów publiczności, która obserwowała „atak” polskiego oddziału Legii Nadwiślańskiej. Andrzej Ziółkowski podkreślał, że była to prawidłowa reakcja widzów, po niej nastąpiły jednak brawa i zapewnienia o wzajemnym szacunku i sympatii.

Hiszpański bohater

Przebieg historycznych walk o Saragossę odtworzyli dwaj prelegenci hiszpańscy: ppłk José Manuel Guerrero Acosta z Instytutu Historii i Kultury Wojskowej w Madrycie i mjr Francisco Escribano Bernal z Generalnej Akademii Wojskowej w Saragossie. Goście z Hiszpanii omówili kwestie związane ze stosunkiem sił, etapami walk i stratami poniesionymi przez obie strony. Niebagatelne znaczenie miało wojskowe przygotowanie obu prelegentów, czego dowiodła fachowa ocena miejscowych fortyfikacji, dokonana przez ppłk. Guerrero Acostę. Major Escribano Bernal zwrócił również uwagę na specyfikę walk w Hiszpanii: w innych przypadkach o przebiegu kampanii w epoce napoleońskiej decydowały starcia w otwartym polu,



Hotel Sofitel Victoria. Pokaz filmu prezentującego inscenizację walk o Saragossę. Od lewej: María Pilar Alcober Lamana, minister Jan S. Ciechanowski, prof. Jan Kieniewicz. FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

tutaj natomiast toczyła się wojna partyzancka, a większe siły angażowano z reguły do zdobywania miast.

Dopełnieniem historycznego obrazu walk o Saragossę był wykład dr. Herminio Lafoz Rabazy o legendarnym obrońcy tego miasta, José de Palafoxie.

Polemiki

Niewątpliwie istotną wartością konferencji było podjęcie polemiki z obiegowymi opiniami dotyczącymi udziału Polaków w wojnie w Hiszpanii. Taki charakter miało wystąpienie dr. Cristiny González Caizán z Uniwersytetu Warszawskiego, analizu-

jącej tekst „Saragossa w roku 1809” anonimowego autora. Zawiera on znamieny obraz hiszpańskiej mniszki, która miała zostać zgwałcona przez polskiego żołnierza – wątek ten wykorzystał m.in. Stefan Żeromski w „Popiołach” oraz Andrzej Wajda w głośnej ekranizacji tej powieści. Nawiązując do badań dr. Bogumiła Wojcieszaka, który sceptycznie ocenił wiarygodność tej informacji, prelegentka wskazała na liczne przekłamania zawarte w tym źródle, ustalone także na podstawie analizy wątków hiszpańskich tej relacji. Dowiodła, że jego autor zupełnie nie orientował się w opisywanych realiach, co może sugerować, że mamy do czynienia z apokryfem. Niewykluczone, że został on spreparowany z inspiracji jednego z zaborców.

Mit ofiarного stosu

O miejscu Saragossy w polskiej mitologii patriotycznej mówił w drugim dniu konferencji profesor Jan Kieniewicz. Odwołując się do konkretnych przykładów z klasyki polskiej literatury (Żeromski, Wacław Gąsiorowski), prelegent pokazał, że obrońcy Saragossy przedstawiani byli w konwencji przypominającej gesty i zachowania polskich romantyków (mit ofiarного stosu). Profesor Kieniewicz przywołał też rozterki polskich patriotów, którzy pytali, czy można



Muzeum Wojska Polskiego. Prezentacja rynsztunku polskich żołnierzy Legii Nadwiślańskiej. Na pierwszym planie: członek Stowarzyszenia „Arsenal” w mundurze legionisty, w tle: minister Jan S. Ciechanowski i Marcin Piontek ze Stowarzyszenia „Arsenal” FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK



Przerwa w obradach. Od lewej: ppłk José Manuel Guerrero Acosta, prof. Jan Kieniewicz, minister Jan S. Ciechanowski, Waldemar Kruszyński – sekretarz Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

walczyć o niepodległość, zniewalając inny naród.

Hiszpanie o Polakach

Bardzo ciekawe były wystąpienia gości z Francji i Portugalii, ukazujące omawiane wydarzenie z jeszcze innej perspektywy. Profesor Jean-René Aymes z Uniwersytetu Paryż III zaprezentował wyniki swoich badań nad pamiętnikami francuskich uczestników walk w Hiszpanii, skupiając się na wspólnych i rozbieżnych elementach tychże opracowań. Profesor Aymes zauważył, że wspólne dla wszystkich pamiętnikarzy było podkreślanie męstwa obrońców Saragossy, autorzy ci różnili się natomiast w ocenie niektórych dowódców. Nas niewątpliwie interesowały uwagi dotyczące Polaków – w świetle francuskich pamiętników polscy żołnierze okazywali na polu walki odwagę graniczącą z szaleństwem, niejednokrotnie decydowali się jednak na mało przemyślane posunięcia. Profesor António Pires Ventura z Uniwersytetu Lizbońskiego opowiedział o udziale Portugalczyków w oblężeniach Saragossy, którzy zaznaczyli obecność zarówno w obozie francuskim (posiłki), jak i hiszpańskim (dezertrzy z oddziałów walczących po stronie francuskiej).

214 Polaków

Doktor Zbigniew Dunin-Wilczyński z Muzeum Wojska Polskiego

w skondensowanej formie przedstawił sylwetki 214 Polaków odznaczonych krzyżem Legii Honorowej za kampanię hiszpańską.

Marcin Ochman analizował formę i treść dwóch obrazów Januarego Suchodolskiego, prezentujących polski szturm na mury Saragossy. Prelegent sugestywnie

ukazał zarówno realistyczny, jak i symboliczny wymiar tych obrazów.

Wystąpienie Marcina Pionka, przewodniczącego zarządu Stowarzyszenia Regimentów i Pułków Polskich 1717–1831 „Arsenal”, zawierało treści o dość szerokiej palecie informacji. Zmieściły się w nim uwagi o polskich formacjach wojskowych biorących udział w wojnie, o ich umundurowaniu i rynsztunku, prezentowanym przez asystujących przewodniczącemu członków stowarzyszenia, jak i o – krążących wśród Hiszpanów i uwiecznionych w antynapoleońskich pamfletach – stereotypach narodowościowych.

Porównania z Powstaniem Warszawskim

Podobnie jak w innych odczytach, porzmiewał tu ton ogólnej refleksji. Cytowany przez prelegenta fragment przekazu źródłowego unaoczniał np., jak bardzo walki o Saragossę przypominały realia Powstania Warszawskiego.

Wątek powstańczy przywoływany był na tej konferencji kilkakrotnie. Profesor Kieniewicz stwierdził, że właśnie w 1944 r. zrealizował się – opiewany przez romantyków

– ideał miasta walczącego do tragicznego końca (analogia z prezentowaną w polskiej tradycji postawą zagrzebanych w gruzach obrońców Saragossy). Podpułkownik Guerrero Acosta, będąc pod wrażeniem wizyty w Muzeum Powstania Warszawskiego, zgłosił potrzebę stworzenia podobnego muzeum w Saragossie.

Związki tej dość już odległej epoki z naszą najnowszą historią są bliższe, niż mogłoby się pozornie wydawać. Dowiódł tego obecny na konferencji prezes Janusz Nowacki, żołnierz Armii Krajowej, weteran Powstania Warszawskiego, który podkreślił, jak bardzo lektura książek o tematyce napoleońskiej ukształtowała poglądy i postawy międzywojennego młodego pokolenia Polaków.

W części zamykającej konferencję minister Jan S. Ciechanowski, zastępca kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odniósł się do



Hotel Sofitel Victoria. Obrady. Od lewej: dr Cristina González Caizán, prof. Jan Kieniewicz, dr Herminio Lafoz Rabaza FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK

problemów poruszonych podczas sesji, zaznaczając, że naczelną motywacją każdego badacza powinno być dążenie do prawdy. Prawdę o naszej historii należy pokazać światu, najlepiej w formie publikowanych w językach obcych źródeł. Minister podkreślił, że w debacie o naszej drodze do niepodległości, a zwłaszcza w pytaniu: czy warto było iść z Napoleonem, racje hi-

storyczne trzeba oddzielić od racji propagandowych, głoszonych przez zaborców i narzuconą przez obcych, począwszy od 1944 r. dyktaturę.

Minister Jan S. Ciechanowski odznaczył Medalem „Pro Memoria” uczestniczących w konfe-

rencji: Marię Pilar Alcober Lamana i prof. António Adriano de Ascensão Pires Venturę. Z kolei Andrzej Czesław Żak, dyrektor Gabinetu Politycznego Ministra Obrony Narodowej, przekazał pułkownikowi José Manuelowi

Guerrero Acoscie Medal Pamiątkowy Kustosza Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego, nadany przez ministra obrony narodowej. Maria Pilar Alcober Lamana wręczyła okolicznościowe upominki organizatorom konferencji. ■

Polacy w Natzweiler

Delegacja przedstawicieli środowiska kombatanckiego i Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych 12 września 2009 r. wzięła udział w uroczystościach związanych z sześćdziesiątą piątą rocznicą ewakuacji więźniów obozu koncentracyjnego Natzweiler-Stutthof do Dachau. Delegację przewodniczył Jacek Dziuba, dyrektor Departamentu Stowarzyszeń i Spraw Socjalnych Urzędu.

Do obozu Natzweiler w Alzacji ściągano głównie bojowników Ruchu Oporu z krajów Europy Zachodniej, jednak narodem najliczniej reprezentowanym wśród więźniów byli Polacy. To właśnie zdecydowało o zaproszeniu, jakie holenderscy organizatorzy corocznych uroczystości wystosowali do strony polskiej. Uznano, że na rocznicowych obchodach nie może zabraknąć Polaków.

Pomnik w Natzweiler niczym ogień krematorium

O poranku 12 września przed pomnikiem symbolizującym ogień krematorium zgromadzili się byli więźniowie z kilku krajów w towarzystwie rodzin, organizatorów i żołnierzy, by przygotowanymi na tę okazję wieńcami uczcić pomordowanych. Wieniec złożył dyrektor Jacek Dziuba w asyście weteranów.

Wieńce spoczęły również w niżej położonej części obozu, u stóp tablic upamiętniających więźniów różnych narodowości. Wśród nich znajduje się tablica poświęcona polskim towarzyszom broni, którzy w Natzweiler cierpieli i oddali życie. Nawiązując do polskiej tradycji, zapaliliśmy tam znicze.

Orkiestra wojskowa odegrała hymny trzech narodów, których przedstawiciele uczestniczyli w ceremonii, a śpiew Polaków zabrzmiał nie mniej donośnie niż głosy Francuzów i Holendrów.

Następnie zwiedzaliśmy obóz usytuowany w sercu doliny Wogezów. Kontrast pomiędzy pięknem natury a koszmarem stworzonym w tym miejscu jest wprost uderzający. Pomimo dużych odległości, jakie należało pokonać (w dodatku na nierównym, typowo górskim terenie), byli więźniowie nie odczuli trudu zwiedzania, a to dzięki uprzejmości holenderskich żołnierzy, którzy zapewnili weteranom transport.

Przy tablicy w Rothau

Po południu na stacji kolejowej w Rothau, skąd we wrześniu 1944 r. wywożono ostatnich więźniów Natzweiler, odsłonięto tablicę upamiętniającą tamto wydarzenie. Aktu odsłonięcia dokonali byli więźniowie obozu – Francuz, Holender i Polak Jerzy Wojciewski. Przemawiał m.in. Andrzej Korczak-Branecki. Jego wystąpienie wstrząsnęło słuchaczami. Nawiązała potem do niego francuska pra-

MARCIN ŚMIETANKA

sa. Szczególnie mocno przemówiły liczby: „To był mój pierwszy marsz śmierci. Wyszło nas około tysiąca stu, a doszło do Buchenwaldu około trzystu pięćdziesięciu. (...) Po wojnie w latach sześćdziesiątych z tej grupy 3500 osób (wziętych do niewoli podczas Powstania Warszawskiego i wysłanych do obozów – przyp. aut.) żyło nas około pięćdziesięciu, teraz żyje nas trzynastu”.

Wojenne wspomnienia

Pozostali kombatanci również chętnie dzielili się wspomnieniami.

Jerzego Wojciewskiego, żołnierza Zgrupowania „Kampinos”, weterana walk o lotnisko na Bielanych i Dworzec Gdański, schwyтали włosowcy.



Obóz w Natzweiler. W pierwszym rzędzie od lewej: Kazimierz Zbrzeski, Andrzej Korczak-Branecki, Anna Szeliga, Jerzy Wojciewski (przedstawiciele Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych). Z tyłu od lewej: dyrektor Jacek Dziuba, Tytus Węgrzecki (przedstawiciel tego związku), Marcin Śmietanka. FOT. JERZY WOJCIEWSKI

Cudem uniknąwszy śmierci, trafił do obozu w Pruszkowie, a następnie do obozów koncentracyjnych, m.in. filii Natzweiler w Mannheim i Unterriexingen. W obozowym szpitalu w Vai-

hingen zmagął się z krwawą biegunką, a potem z tyfusem plamistym. Jeszcze długo po wyzwoleniu obozu nie mógł powrócić do zdrowia.

Kazimierz Zbrzeski wspominał kolegów umierających na obozowych pryczach, przywoływał też



Dyrektor Jacek Dziuba oraz byli więźniowie: Andrzej Korczak-Branecki i Kazimierz Zbrzeski złożyli wieniec pod pomnikiem górującym nad miejscem obozu w Natzweiler. FOT. JERZY WOJCIEWSKI

inne straszliwe obrazy, np. martwych ciał wyciąganych z wagonów podczas transportu. Te bolesne przeżycia nie zdusiły jednak w panu Kazimierzu wiary w człowieka

i nie wyzwoliły w nim uprzedzeń. We wszystkim doszukiwał się jasnych stron, z sympatią opowiadając np. o dwóch niemieckich chłopcach, którzy podzielili się chlebem z wygłodniałym więźniem.

Anna Szeliga, wdowa po byłym więźniu, udostępniła mi korespondencję, jaką jej mąż prowadził z niemieckim profesorem odtwarzającym dzieje jednego z komand Natzweiler. Ta korespondencja jest rzetelnym źródłem wiedzy o obozie Mannheim-Sandhofen. Znaleźć w niej można zarówno akcenty dramatyczne, np. opis egzekucji dokonanej na więźniu oskarżonym o sabotaż, jak i zwykle obrazki z życia obozowego, wiele mówiące o tamtych realiach.

Jan Szeliga sugestywnie np. opisał walkę z wszechobecnymi wszami, które ginęły od ciosów deski spadającej na ubranie ułożone na krawędzi pryczy.



Tablica upamiętniająca więźniów obozu w Natzweiler. Od lewej: Anna Szeliga, Marcin Śmietanka, Tytus Węgrzecki FOT. JERZY WOJCIEWSKI

Świadcstwa wstrząsających przeżyć dostarczył Tytus Węgrzecki, więzień Sachsenhausen. Dla niego piekło zaczęło się jeszcze w Warszawie, podczas Powstania trafił bowiem na Zieleniak strzeżony przez żołdaków z RONA. Potem doświadczył obozowej gehenny: upokorzeń, bicia i niewyobrażalnego głodu. Towarzyszyła temu świadomość niskiej ceny, jaką w obozie miało ludzkie życie.

Wyprawa do Natzweiler wyzwoliła tak wiele bolesnych wspomnień. ■

Obóz w Zeithain

W lipcu 2009 r. zostałam zaproszona przez dr. Gustawa Bekkera, inicjatora niemiecko-polskiego pojednania, i niemieckie władze miasta Elsterwelda (styk Saksonii i Brandenburgii) na tereny związane z pobytom moim i moich towarzyszy broni po Powstaniu Warszawskim w obozie jenieckim (szpitalu wojskowym w Zeithain).

Stało się to w trzecią rocznicę ekshumacji i pochówku naszych 42 kolegów zmarłych tam – przeważnie wskutek odniesionych ran, a obecnie spoczywających w tzw. Ogrodzie Pamięci, gdzie znajdują się też tablice pamiątkowe lub pomniki jeńców innych narodowości. Wszystkie sprawy dotyczące pobytu tam Polaków, a więc ekshumacja, tablica pamiątkowa, kąciak polski w muzeum jenieckiego obozu w Zeithain (również naszej pomocy przy dostarczaniu ekspонатów) finansowali i organizowali Niemcy, ludzie dobrej woli, którzy w ten sposób, być może, chcieli zaadośćuczynić zbrodniom rodaków spod znaku swastyki.

Ludzie, którzy zaprosili naszą siedmioosobową kombatancą delegację, przedstawiciele niemiecko-polskiego pojednania, gościli nas niezwykle serdecznie, a ich troskliwość i uznanie w stosunku do nas było wzruszające.

Ambitny, przygotowany niezwykle precyzyjnie program zawierał spotkanie z tamtejszymi władzami i młodzieżą gimnazjalną, uroczyste złożenie wieńców na grobach naszych kolegów, wizytę na terenach naszego dawniejszego obozu i w muzeum jenieckim oraz wycieczkę do Drezna i przy tej okazji odwiedzenie miejsca „Prestrogi i pamięci”, a więc Najwyższego Sądu Krajowego, gdzie w okre-



Tablica w Ogrodzie Pamięci FOT. HALINA CISZKOWSKA

się panowania Adolfa Hitlera wykonywano liczne wyroki śmierci.

HALINA CISZKOWSKA, żołnierz AK, powstaniec warszawski.

Tablica św. Rafała w Pabianicach

W Sanktuarium św. Maksymiliana M. Kolbego w Pabianicach 22 listopada 2009 r. odsłonięto tablicę poświęconą św. Rafałowi, powstańcowi styczniowemu, patronowi sybiraków, w sto drugą rocznicę jego śmierci.

Obchodziliśmy właśnie rocznicę śmierci św. Rafała, patrioty, oficera, inżyniera, wychowawcy, kapłana i zakonnika. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., którą sprawowali ks. prałat Ryszard Olszewski, kustosz Sanktuarium i dziekan dekanatu pabianickiego, oraz trzej kapłani w intencji żołnierzy sybiraków poległych w obronie Ojczyzny podczas II wojny światowej. Homilię wygłosił o. Maksymilian OP z Jasnej Góry. Po Mszy św. kapłani, uczestnicy uroczystości, poczty sztandarowe Stowarzyszenia Miłośników Kalwarii Sybiraków, Związku Sybiraków – Koło Pabianice, Zespołu Szkół nr 1 przeszli przed tablicę św. Rafała. Odsłonięcia dokonali ks. prałat, kapłani i niżej podpisana. Następnie ks. prałat Ryszard Olszewski poświęcił tablicę, pod



FOT. ARCHIWUM STOWARZYSZENIA MKS

którą złożyli kwiaty: Magdalena Werstak z Zarządu Powiatu Pabianickiego; Halina Mackiewicz, prezes Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 w Łodzi; oraz Zarząd Stowarzyszenia Miłośników Kalwarii Sybiraków.

W uroczystości wzięli udział sekretarz miasta Łodzi, Jan Witkowski; władze powiatowe; przedstawiciele sybiraków i Stowarzyszenia MKS z Gniezna, Legnicy, Łodzi, Pabianic; delegacje szkolne – Zespół Szkół nr 1 i Gimnazjum nr 3.

Darczyńcom oraz wszystkim zgromadzonym zadedykowano utwór W. Krawczyńskiego „Modlitwa do Matki Boskiej Sybiraków”. Słowa uznania dla autorów inicjatywy upamiętniającej patrona sybiraków wygłosiła również w imieniu starosty pabianickiego Magdalena Werstak.

Inicjatorką powstania tablicy oprócz mnie był Roman Cywiński, sekretarz Stowarzyszenia MKS. ■

■ ZOFIA ZNAMIEROWSKA, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Miłośników Kalwarii Sybiraków w Pabianicach.

Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946

Krystyna Łubczyk, Grzegorz Łubczyk, „Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946”, tytuł węgierski „Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946”, Warszawa 2009, Oficyna Wydawnicza RYTM.

Pod koniec ubiegłego roku ukazał się, przy wsparciu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, album poświęcony pobytowi polskich uchodźców na Węgrzech. Autorzy zebrali i opublikowali w nim zdjęcia pochodzące m.in. ze spuścizny pozostawionej przez dr. Józsefa Antalla, pełnomocnika rządu węgierskiego ds. uchodźców, oraz informacje o osobach, które najbardziej zasłu-

żyły się dla polskiej społeczności na Węgrzech.

Album ten, z tekstami w języku polskim i węgierskim, powstał w siedemdziesiątą rocznicę przyjęcia polskich uchodźców na Węgrzech i jest pięknym świadectwem naszej pamięci oraz wdzięczności dla narodu węgierskiego za wspólną postawę wobec Polaków podczas II wojny światowej. ■

JPS



